

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 2 (81)

Wilno, 17 - 30 stycznia 1993

cena 10 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

OTRZYMAŁEM OD PANA BOGA WSZYSTKO, CZEGO CHCIAŁEM...

- Znamy Pana jako poetę, tłumacza, publicystę. Jest Pan wykładawcą akademickim, uczestniczy w różnych imprezach międzynarodowych, wypowiada się na tematy, nurtujące społeczeństwo, a więc w jakimś stopniu upolitycznione...

- Nie uważam się za polityka. Nie należę do żadnej partii czy grupy, ale jako człowiek należący do inteligencji, jak też z powodu wykonywanych zawodów poczuwam się do obowiązku zabierania głosu w sprawach ważnych. Szczególnie, kiedy odczuwam jakiś niepokój czy niebezpieczeństwo. A już najbardziej uczulony jestem z powodu ekstremistycznego nacjonalizmu, jaki się spotyka w wyzwolonych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Również jako Litwin sądzę, że jeśli chcę służyć dla dobra swego narodu, to mam przede wszystkim ustosunkować się do niewłaściwych jego zachowań. Mam na myśli między innymi stosunki między Litwinami i Polakami.

- Była o tym mowa w rozmowie, jaką przeprowadził z Panem redaktor naczelny naszego pisma dwa lata temu. Nie unikniemy tego tematu i teraz. Co może przyczynić się do polepszenia tych stosunków?

- Polepszą się one w miarę zwycięstwa idei pragmatycznych. Nie jestem jednak pewien, kiedy to nastąpi. Mówi się, że generałowie niekiedy prowadzą wojny, które już się odbyły. My, Litwini nie możemy wciąż zapomnieć jakoś niesnasek pod Giedrojciami czy Szyrwintami. Tymczasem żyjemy już w innych warunkach. Całkiem nieźle znam społeczeństwo polskie, miałem styczność z niektórymi działaczami i jakichś ekstremistycznych poglądów nie zaobserwowałem. Czasem można je spotkać w prasie, usłyszeć na ulicy, lecz są one o wiele bardziej marginalne niż nasze antypolskie wypady. Ale nie ma tu potrzeby określać, kto bardziej jest winny, tylko apeluję, aby nie słuchać takich enuncjacji i oczywiście nie ulegać im. Powinnością inteligenta jest wypowiedzieć się przeciwko ekstremie u swego narodu. Krytykując natomiast „cudzą” niepotrzebnie się przyczynia do wzrostu napięcia. Wówczas o żadnym złagodzeniu nastrojów mowy nie ma.

- Niestety, wiele przykładów wskazuje na niebezpieczeństwa, do czego może doprowadzić konfrontacja.

- Jestem mocno tym zaniepokojony. Tym, co spotkało Jugosławię, inne kraje. Nie zadowalają mnie stosunki z Polakami, niepokoją pewne oznaki niesnasek narodowościowych na Białorusi, na Łotwie i w Estonii. Wydaje się, że incydenty w pewnej mierze zależą od nastawienia w relacji człowiek - ulica. Właśnie ulica szybciej ze sobą się dogada, niż ludzie u władzy. To ich posunięcia najczęściej prowadzą do nieporozumień.

- W nadziei, że obecni politycy na świeczniku wyeliminują takie nieporozumienia, chcę zapytać, jak Pan widzi sytuację powyborską na Litwie?

- Nie wydawało mi się prawdopodobne, że postkomuniści wybory do Sejmu wygrają. Choć po głębszym zastanowieniu się można to uznać za etap normalnego procesu demokratycznego. A stało się tak dlatego, gdyż Sajudis popełnił mnóstwo błędów. Po pierwsze, nie było analitycznych planów na przyszłość, jakie ewentualnie jeszcze próby czekają naród. Drugim poważnym błędem w obecnej kontynuacji odbudowy państwa litewskiego było to, że mechanicznie nawiązano do czasów, kiedy to nie-

Z Tomaszem Venclovą rozmawia Wanda Marcinkiewicz



Fot. archiwum

podległość utracono; świat tymczasem w ciągu półwiecza bardzo się zmienił. Trzeci powód, który doprowadził do rozłamu jest taki, że Sajudis skłonny był do polityki konfrontacyjnej. W pewnym okresie dała ona swe wyniki. Ale kiedy konfrontować już nie było potrzeby, nie ukierunkowano polityki na pragmatyczną. Oprócz destrukcji jednak mało co potrafiło. Również w stosunkach z Rosją, z Polską, jak też wewnątrz kraju.

- Spotyka się Pan z Czesławem Miłoszem i Józefem Brodskim. Jakże tematy oprócz literatury poruszają ze sobą Litwin, Polak i Rosjanin?

- Bardzo rzadko zdarza się, że jesteśmy razem we trójkę. Z Miłoszem rozmawiamy najczęściej na tematy stosunków litewsko-polskich. Mamy swoje „dyplomatyczne” układy. Na przykład, on zawsze mówi Vilnius, a ja - Wilno. I to chyba należy do dobrego tonu, aby Polacy i Litwini nas naśladowali, zawsze przecież można sobie pozwolić na ten wielkoduszny gest. Zresztą jest jeszcze inna, rosyjska, żydowska, niemiecka, spotykana też i w innych językach nazwa naszego grodu - Wilna.

- Można zapewne stwierdzić, że im więcej nazw ma jakieś miasto, tym jest ono ciekawsze. Jest to też oznaką, że jest ważne dla innych...

- Ponadto oznacza nie tylko różne tradycje, ale i różne możliwości, tak przecież nieodzwonnie w twórczym podejściu do życia. W takim mieście nie powinno być miejsca dla waśni.

- Po tej dygresji powróćmy do spotkań Panów z oceanem.

- W rozmowach właśnie o tym mówimy. Miłosz występuje przeciwko ekstremistom polskim, ja - przeciwko litewskim. Z tego powodu kwaśno jesteśmy podejmowani, on - w Polsce, ja zaś - na Litwie. Brodski jest raczej daleki od tego typu problemów. Jednak mocno lubi Polskę, i Litwę. Swą karierę poetycką rozpoczął od tłumaczenia poetów polskich, od Gałczyńskiego. Kiedy przyjeżdżał do Wilna, mieszkał u mnie. Napisał parę wierszy poświęconych Litwie i mojej skromnej osobie. Pamiętam, że mu się bardzo spodobał mój dialog z Miłoszem przed laty. W związku z tym powiedział mi, jak na tamte czasy rzecz bardzo naiwna, a mianowicie: jak by to było ładnie, żeby Polska i Litwa wspólnie wypadłyby z tego systemu. Te piękne słowa zabrzmiały naiwnie tylko dlatego, iż wówczas komunizm wyglądał na ustrój zupełnie niezniszczalny. Brodski odczuwa sympatię dla obu naszych narodów i ich literatur.

- Patriota swego kraju i obywatel świata. Jak te określenia ze sobą się łączą w przypadku Pana?

- Po prostu jedno drugiego potrzebuje. Jedno drugie uzupełnia wzajemnie. Patriota, który nie jest obywatelem świata, jest ograniczonym i złym patriotą. Natomiast najbardziej światowy człowiek, o ile nie jest patriotą, staje się kosmopolitą.

- Aleksander Solżenicyn wyraził zamiar powrotu do Rosji. Czy nad podobną decyzją Pan się nie zamyślał?

- Solżenicyn wraca, ponieważ chce w swym kraju odegrać rolę polityczną. Miłosz nie wraca, bo zapuścił już korzenie w Kalifornii, przeżył tam sporą część swego życia. Ale jeździ do Polski i uczestniczy tam w życiu kulturalnym. To są dwa stanowiska. Trzecim byłaby raczej sytuacja, jaka przytrafiła się Siniawskiemu, znaczącemu pisarzowi rosyjskiemu. Kiedy zapytany nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, wyręczył go jakiś starszy, mówiąc: a to co, on zwariował, żeby wracać, czy co? Czwarte stanowisko, skoro jesteśmy przy literatach emigracyjnych, reprezentuje Brodski. Jest on tak zraniony przez system sowiecki, że nie tylko nie zamierza wracać, ale nawet nie planuje odwiedzić Sankt-Petersburga, który przecież bardzo kocha...

- Które więc stanowisko byłoby do przyjęcia dla Pana?

- Jestem bliżej Miłosza. Chcę jeździć na Litwę, również uczestniczyć w życiu kulturalnym, spotykać się z matką i przyjaciółmi. Na razie to mi wystarcza. W Ameryce również zapuściłem dość mocne korzenie: mam pracę, swych studentów. Jednakże nie wykluczam powrotu, ale już w wieku emerytalnym.

- Czy ta bliskość do Miłosza, sympatia do Polski nie tłumaczy się jakimisź więzami pokrewieństwa? Gdzieś czytałam, że takie więzy były...

- Babka ze strony mojej matki była Polką. Przez całe życie rozczytywała w Sienkiewicz, znała prawie na pamięć „Potop”. Ale jako żona Żmudzina mówiła w domu po litewsku. Od czasu do czasu zdarzało się jej coś powiedzieć po polsku, całe zdanie, albo słowa typu „szuflada” czy „filiżanka”. Zmarła 25 lat temu w Wilnie. Natomiast w jednym z artykułów, nawiązując do niej podałem jej nazwisko z domu: Łatyńska. Niebawem zadzwonił do mnie nieznanomy człowiek z pytaniem, czy nie miała na imię Helcia i czy przypadkiem nie jest urodzona w guberni Kamień Podolski. Wszystko się zgadzało - okazało się, że moja babka była jego ciotką. Ten Pan nazywa się Marek Łatyński i jest ambasadorem Polski w Szwajcarii. W jakiś sposób dumny jestem z tej swojej „polskiej babki” - dzięki niej wszak pozyskałem coś w rodzaju „wymiaru polskiego”...

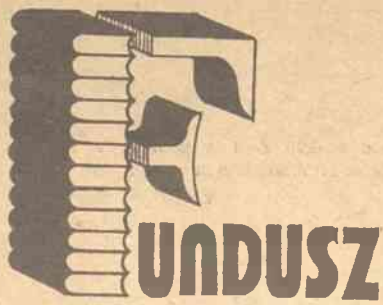
- Nad czym Pan aktualnie pracuje?

- Szykuję pracę naukową, monografię o Aleksandrze Waciu. Namówił mnie do tego Stanisław Barańczak. Piszę ją po angielsku, dla amerykańskiego czytelnika. Będzie to w ogóle pierwsza monografia o jednym z najważniejszych pisarzy polskich naszego stulecia. Od tej monografii poniekąd zależy moja dalsza praca. Aleksander Wat natomiast, kiedy poznałem jego życie i twórczość, okazał mi się zrozumiałym, gdyż miałem w przeszłości wiele podobnych doświadczeń.

- Jest więc Pan zadowolony z życia?

- W zasadzie otrzymałem od Pana Boga wszystko, czego chciałem. Mam bardzo szczęśliwe teraz życie rodzinne, zupełnie znośne i nasycone życie zawodowe, mieszkam w kraju, który mi odpowiada i podróżuję, dokąd tylko mam ochotę. I co szczególnie ważne, mogę odwiedzać wolną Litwę. To czyni mnie w pełni usatysfakcjonowanym.

- Życzę wszelkiej pomyślności w Nowym 1993 Roku i dziękuję za znalezienie czasu na wywiad.



Pocztą Funduszu

Niczym drogi oddechowe...

Jestem stałą czytelniczką „Znad Wilii” od pierwszego numeru. Przypominam go dobrze po trzech latach prób. Dwutygodnik jeszcze nie tak dawno był mało dostępny rodakom na terenie Rosji. Dziś zawiązując Funduszowi im. E. Raczyńskiego pismo dociera dalekiej Syberii. Dzięki „Znad Wilii” ludzie nawiązują przyjaźnie, a nawet znajdują krewnych. Czyż to nie cud? Wiem, ile radości przynosi dwutygodnik na obczyźnie, sama kiedyś przesyłałam adres takiej rodziny w Tomsku, która obecnie należy do grona Waszych uważnych Czytelników. Cieszy i tematyka, która jest bliska, bo opowiada o losach ludzi i przede wszystkim o miłości do bliźniego. Dla Polaka na obczyźnie „Znad Wilii”, to niczym drogi oddechowe...

Czuję potrzebę kontaktu z rodakami - tu jestem sama. Może jakaś samotna starszuszka mieszkająca w Rosji zechciałaby napisać do mnie? Odpowiem sercem. Redakcji życzę więcej słoneczka na co dzień i optymizmu. List pragnę zakończyć słowami, które niegdyś skierowałam do Redakcji:

... a jeśli się zdarzy, że już nie potrafię
powrócić tą samą bardzo długą drogą,
wszystko jedno Ojczyznę w swym sercu
zachowam

i zawsze kochane, drogie dla mnie Wilno.

Jadwiga Wanda Bielikowa
ul. Mira 3/19, obwód iwanowski
155420 Zawołżsk, Rosja

X X X

Zawdzięczając Waszej pamięci i ofiarności dowiadujemy się my, mieszkańcy Nowogródziny o życiu rodaków na sąsiedniej Wileńszczyźnie. Niech Bóg Wam pomaga w mocnym trwaniu, a ziemia trawniona przez złego człowieka po ucisku wyda piękne i szlachetne postacie, które ozdobią ten kraj.

Ks. Antoni Dzielankowski
ul. 1 Maja 24, Nowogród, Białoruś

X X X

Pozdrawiam serdecznie i dziękuję za nadsyłanie „Znad Wilii”. Jest to dla mnie wielka radość. Kocham Wilno, chociaż znam je tylko z opowiadań, ponieważ jako osoba niepełnosprawna nie mogłam tu przyjechać. Tym bardziej teraz, kiedy wszystko tak zdrożało i się utrudniło. Podziwiam polszczyznę „Znad Wilii”, interesuje mnie wiele tematów i przynajmniej się, że bardzo przywiązałam się do czasopisma. Proszę pamiętać o mnie na przyszłość. Z góry dziękuję.

Janina Proniewicz
w. Proniewiczze, rej. bierestowski
obwód grodzieński,
231787 Białoruś

X X X

Przez długie lata czytałem „Kurier Wileński” („Czerwony Sztandar”) i „Magazyn Wileński” i zainteresowałem się dziejami Polaków na Litwie. Staram się nigdy nie opuścić docierającej tu niedzielnej audycji Telewizji Litewskiej w języku polskim. Niestety, coraz trudniej jej oczekiwać ze względu na to, że nadawana jest o różnej porze. Dla emeryta od 5 lat ciężko było się rozstać z prasą polską na Litwie ze względu na koszty prenumeraty, dlatego z zadowoleniem przyjąłem dwutygodnik „Znad Wilii”. Wiele materiałów wywarło na mnie dobre wrażenie. Szczególnie wzruszył mnie artykuł o ekshumacji na Rosie poległych żołnierzy AK. Cieszy, że znajdują oni wreszcie zasłużony spoczynek na właściwym miejscu, obok kolegów broni ze wcześniej- szych lat. Tę wiadomością podzieliłem się z członkami Związku Polaków na Białorusi, do którego należę.

Z całego serca dziękuję za pamięć. Z okazji Nowego 1993 Roku składam najserdeczniejsze życzenia Redakcji. Oby spełniły się wszystkie Wasze zamiary i marzenia.

Stanisław Szykman
Widze, rej. brasławski
ul. Kulbyszewa 27
obwód witebski, Białoruś

X X X

Niedawno wydrukowano artykuł o Paskiewiczzu w „Znad Wilii”. Otóż mój rodzinny Homeł był miastem tej rodziny. Ulica od dworca kolejowego właśnie prowadzi do zabytkowego pałacu w parku na urwistym brzegu rzeki Soż. Pamiętam, jak odesłano do Warszawy z mego rodzinnego miasta pomnik Poniatowskiego. W Homele chodziłem z dziadkiem Stanisławem do kościoła, zrujnowanego w 1939 roku...

Dzięki uprzejmości fundatorów przez cały rok cieszyłem się polskim słowem. Wiem, że Litwa teraz ciężko żyje, nie mam talonów ani dolarów na przyjazd do Wilna, gdzie mieszkają moi wileńscy Koledzy, więc za pośrednictwem pisma ślę pozdrowienia. U nas na Kubaniu teraz dotkliwie więcej zbyt gorące wiatry z gór Kaukazu, które niosą niepewność i trwogę. Mam nadzieję, że wszyscy jednak doczekamy w zdrowiu lepszych czasów, czego Państwu z całego serca życzę.

Jerzy Samsonow
Tichoreck, Krasnodarski Kraj, Rosja
P.S. Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby ktoś wystąpił mi z zapowiadaną w „Znad Wilii” książeczkę Jerzego Surwiły o kresowych śladach Marszałka.

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 3 stycznia br. 9 organizacji politycznych, które wcześniej podpisały protokół w sprawie wspólnych działań w wyborach prezydenta oświadczyły, że najodpowiedniejszym kandydatem na prezydenta jest Vytautas Landsbergis.

• 3 stycznia wieczorem Vytautas Landsbergis złożył w Litewskiej Telewizji oświadczenie, że rezygnuje z kandydowania na rzecz występującego jako niezależny kandydata Stasysa Lozoraitisa, którego też popierają wszystkie partie i ruchy na prawo od DPPL. Zaapelował on również do Algirdasa Brazauskasa o rezygnację ze swej kandydatury.

• Ostatecznie pretendentami na kandydatów do fotela prezydenta zostali Kazimieras Antanavičius, Kazys Bobelis, Algirdas Brazauskas, Stasys Lozoraitis, Kazimieras Petrulaitis, Kazimieras Uoka, Remigijus Vilkaitis. Wpłacili należną kaucję, mają teraz zebrać po 20 tys. podpisów, by stać się formalnie kandydatami na prezydenta.

• 4 stycznia Sejm uchwalił datę powtórnych wyborów do rad samorządów rejonu wileńskiego i sołectniczego. Odbędą się one razem z wyborami prezydenta, czyli 14 lutego.

• 4 stycznia Sejm też wybrał spośród posłów swych przedstawicieli na Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy. Obok Algirdasa Gričiusa (DPPL), Alojzasa Sakalasa (socjaldemokrata) wszedł Zbigniew Siemionowicz z ZPL.

• 7 stycznia na Wigrach w Polsce odbyło się spotkanie premierów Polski i Litwy - Hanny Suchockiej i Bronisłova Lubysa. Spotkanie zostało potraktowane jako wstęp do przyszłego traktatu polsko-litewskiego.

• W dniach 9-10 stycznia br. w Kopenhadze odbyło się seminarium na temat „Obywatelstwo i prawo językowe mniejszości w nowo powstałych niepodległych państwach Europy”. Litwę reprezentowali Czesław Okieńczyk i Jan Sienkiewicz.

• 12-13 stycznia obchodzono drugą rocznicę pamiętnych wydarzeń na Litwie - Dzień Obrońców Wolności Litwy. Odbyły się m.in. Msze święte w intencji poległych bohaterów.

GODOT NIE PRZYJDZIE, BO GO NIE MA

Przemówienie Vaclava Havla z okazji przyjęcia go do Francuskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych

Panie i Panowie, przybywam do Was z kraju, który długie lata czekał na wolność. Niechaj mi wolno będzie skorzystać z tej okoliczności, by zastanowić się chwilę nad zjawiskiem czekania.

Czekać można rozmaicie. Na jednym krańcu szerokiej palety rozmaitych form czekania mieści się „czekanie na Godota” - ucieśnienie wyzwolenia

czy też uniwersalnego zbawienia. Czekanie wielu z nas, ludzi ze sfery komunizmu, często, a może wręcz stale, było bliskie tej skrajnej pozycji. Okrążeńi, ujęci w dyby, skolonizowani od wewnątrz przez totalitaryzm, ludzie porzucili wszelką nadzieję i wolę działania, stracili nawet poczucie, że mogą działać. Krótko mówiąc, stracili nadzieję.

Ale nie stracili nadziei; nie mogli jej pogrzebać, bo życie bez nadziei traci sens. Dlatego czekali na Godota. Nie mogąc wyrzucić nadziei z siebie samych, ulokowali ją w niesprecyzowanym zbawieniu, które miało spłynąć z zewnątrz. Jednak oczekiwany Godot nie nadchodzi nigdy, po prostu dlatego, że nie istnieje, jest tylko zastępczą postacią nadziei. Ten twór naszej niemocy nie jest nadzieją, lecz żłudą, która ma załatwić poszarpaną duszę, ale i ta szmatka jest podarta. Nadzieja osobników wyzutyh z nadziei.

Na przeciwnym krańcu palety widnieje inny rodzaj czekania: cierpliwość. Temu czekaniu przyswójcie wiarę, że opór przez mówienie prawdy jest kwestią zasad, że po prostu należy to robić bez obliczania, czy zaangażowanie wyda owoce, czy też pozostanie na zawsze daremne. To czekanie czerpie siły z przekonania, że powtarzanie prawdy ma sens samo w sobie, chociażby ten, że stanowi wyłom w powszechnym kłamstwie, niezależnie od tego, czy buntownicza prawda zostanie kiedyś doceniona, czy też, przeciwnie, zostanie - jak już tyle razy - zduszona.

Takim czekaniu przyswójcie też - choć dopiero w drugim rzędzie - wiarę, że posłane ziarno zapuści korzenie i któregoś dnia wejdzie. Kiedy, nikt nie wie. Kiedyś. Być może dla następnych pokoleń. Taka postawa, którą dla uproszczenia nazwiemy dysydencką, zakładała i kultywowała cierpliwość. Nauczylismy się być cierpliwi. Nauczylismy się czekać: czekanie było cierpliwością. Było wyrazem nadziei, a nie jej braku. Można powiedzieć, że czekanie na Godota nie ma sensu, że w ten sposób okłamujemy samych siebie i marnujemy czas, natomiast ten inny rodzaj czekania ma sens. Nie jest usypiającym kłamstwem, lecz gorzkim życiem w prawdzie; w ten sposób nie traci się czasu, lecz go się wypełnia.

Czekanie, aż wejdzie zdrowe nasienie jest czym innym niż czekanie, aż zakwitnie lilii, której nigdy nie zasadził.

Strzeżmy się nieporozumień: żyjący w strefie komunistycznej obywatele nie dzielili się na czekających na Godota i dysydentów. Wszyscy w jakimś stopniu raz czekaliśmy na Godota, a raz byliśmy dysydentami; jedni silniej i częściej optowali za pierwszą postawą, a drudzy - za drugą. Mimo to można z tego doświadczenia wyciągnąć wniosek, że jedno czekanie nie jest równe drugiemu.

Moje rozmyślenia nie wynikają z rzecz jasna z nagłej potrzeby nostalgicznego wspomnienia przeszłości. Pragnę dzięki nim odkryć, co z tego doświadczenia wynika dla teraźniejszości i przyszłości.

Pozwólcie Państwo, że przez chwilę będę mówił w pierwszej osobie: mimo, że byłem zaprawiony do właściwego dysydenckiego cierpliwego czekania i przekonany o jego głębokim sensie, w ostatnich trzech latach, to znaczy od chwili pokojowej rewolucji antytalitarnej, wpadłem jak żółtodziób w niecierpliwość graniczącą z rozpaczą. Zamartwiałem się, że zmiany nie zachodzą dość szybko, że mój kraj wciąż nie ma nowej, demokratycznej konstytucji, że Czesi i Słowacy wciąż nie potrafili ułożyć wspólnego pożycia w jednym państwie, że nie dość szybko zbliżamy się do demokratycznego świata Zachodu i jego instytucji, że nie umiemy mądrze stawić czoła przeszłości, że za wolno usuwamy resztki dawnego reżymu i jego nędzy moralnej.

Rozpaczliwie pragnąłem zrealizować choć jeden z tych celów i wykreślić go z kalendarza jako problem rozwiązany, czyli zlikwidowany. Niechby praca, którą wykonywałem na czele państwa, wydała wreszcie widoczny, niepodważalny, namacalny, niezaprzeczalny owoc, coś skończonego. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że polityka nie ma końca, podobnie jak historia, że jest procesem, który nigdy nie pozwala powiedzieć, iż coś zostało skończone, dokonane, zamknięte.

Tak jakbym najwzyczajniej zapomniał, że należy czekać, czekać w tym jednym dorzecznym sensie słowa.

Dziś, z oddalenia, mogę spokojnie o tym pomyśleć. I zaczynam rozumieć, że przez niecierpliwość wpadłem w tę właśnie pułapkę, którą zawsze poddawałem krytycznej analizie. Padłem ofiarą destrukcyjnej niecierpliwości, właściwej współczesnej cywilizacji technokratycznej, zadufanej w swój racjonalizm, mylnie przekonanej, że świat jest wielką krzyżówką, w której dla każdego problemu istnieje tylko jedno właściwe rozwiązanie - jakoby obiektywne - o którego terminie sam decyduje.

Nie byłem tego świadom, ale faktycznie dałem się uwieść perwersyjnej pewności, że jestem absolutnym władcą rzeczywistości, którego misją jest udoskonalenie tej rzeczywistości według ustalonej formuły. A ponieważ ja jeden miałem decydować, kiedy się to stanie, nie widziałem powodu, by nie stało się zaraz.

Słowem, uznałem, że jestem panem czasu. Był to wielki błąd.

• Nowo mianowanym szefem Departamentu Kontroli Litwy został Vidas Kundrotas, dr nauk ekonomicznych, od lat zatrudniony w placówkach kontroli państwowej.

• Popołudniówka wileńska „Vakarinės Naujienos” („Wiadomości Wieczorne”) w ostatnim dniu roku ogłosiła konkurs na najbardziej przewidującego człowieka. Chodziło o odpowiedź co do kursu dolara w dn. 31.12.92 w banku „Aurimas”. Wysokość ta była 383,30 talonów litewskich za dolara. Tym przewidującym się okazał wileńszczanin V. Trakimas. Mniej więcej tę wartość dolar zachowuje nadal.

• Ta sama również gazeta ogłosiła ankietę czytelniczą: kto jest człowiekiem roku 1992 Litwy? Najwięcej punktów zdobył Algirdas Brazauskas, p.o. prezydenta, po nim ze znaczną różnicą pkt. uplasował się Vytautas Landsbergis (w poprzednich 2 takich konkursach zajmował pierwsze miejsca).

• Na konto Banku Litewskiego władze szwedzkie przelały obiecaną kwotę 10 mln koron szwedzkich - na cele opłat za surowce paliwowe.

• Na 1 stycznia na Litewskiej Giełdzie Pracy odnotowano 20692 bezrobotnych, w tym najwięcej w Wilnie - 5456 osób.

• Gazeta rejonu wileńskiego „Wilnia” podała garść danych opartych na własnych badaniach. Oto: 56 proc. mieszkańców rejonu zamieszkała tu po wojnie, jako ojczyznę Litwę uznaje 80 proc. Polaków, 16 proc. - Polskę. 50 proc. Polaków nie wie, dlaczego rozpuszczono rady ich rejonów (?). Mieszkańcy znają język litewski „dobrze” - 36 proc., „mogę mówić” - 25 proc., „rozumiem” - 30 proc., „całkiem nie umiem” - 9 proc. W bibliotekach 75 proc. Polaków wypiszcza rosyjskie książki. Niestety, nie podano, jaki procent stanowią książki polskie i rosyjskie w bibliotekach.

• Ostatnio na scenie Pałacu Sportu odbył się nieco nietypowy koncert, trwający aż 4 godziny. W towarzystwie zespołów polskich triumfów święcił wileński Wincuk - gawędziarz radiowy, czyli aktor teatru amatorskiego przy Domu Kultury Kolejarzy Dominik Kuziniewicz (10-lecie Wincuka i 20-lecie na scenie).

Światem, istnieniem i historią rządzi ich własny czas; możemy, to prawda, twórczo interweniować, nikt nim jednak nie włada całkowicie. Świat i istnienie nie są ślepo posłuszne nakazom technokratów i techników od polityki; nie po to istnieje, aby czynić zadość ich zamiarom. Świat, człowiek i historia mają swoje niespodzianki i sekrety, którymi zaskakują no-

woczesny, w gruncie rzeczy racjonalistyczny rozum, i toczą się własnym pełnym zakrętów podziemnym nurtem. Kto chce zlikwidować tę niepojętą zawziętość, stawiając przed nią diabelskie tany, podejmuje ogromne ryzyko, od wyschnięcia wód podziemnych po tragiczne zmiany w biosferze.

Wspominając moją niecierpliwość polityczną, muszę stwierdzić, że dzisiaj - i jutrzejszy polityk - niech mi będzie wolno nazwać go politykiem post-nowoczesnym - musi nauczyć się czekać, czekać w najsłabszym i najgłębszym sensie tego słowa. Nie chodzi o czekanie na Godota. Czekanie, o którym mówię, musi wyrażać szacunek dla immanentnego ruchu i ładu przyrody, dla natury rzeczy, dla ich istnienia i ich autonomicznej dynamiki, która opiera się wszelkim gwałtownym manipulacjom. Tak czekać, to znaczy pozwolić każdemu zjawisku, aby swobodnie rozwinęło swą naturę, swą prawdziwą substancję. Postępowanie post-nowoczesnego polityka powinno opierać się nie na bezosobowej analizie, lecz na wizji osobistej. Zamiast opierać się na pysze, winno żywić się pokorą.

Świat nie jest maszyną, opiera się więc absolutnej kontroli. Podobnie nie można go przebudować od fundamentów aż po dach w imię jakiegos technicznego konceptu. Utopiści, którzy tak myślą, powodują w końcu niewymowne cierpienia. Gdy rozum oddzieli się od duszy człowieka - która z natury jest jedyna i niepowtarzalna - i mianuje się głównym motorem działania politycznego, może spowodować wyłącznie nieszczęścia.

Świat buntuje się przeciw ładowi narzuconemu przez rozum, który najwidoczniej zapominał, że jest tylko skromnym trybikiem w przebogatej konstrukcji architektonicznej, jaką jest świat. Im bardziej świat musi się - ściśle i niecierpliwie - nagiąć do kategorii rozumu, tym silniejsze są irracjonalne wybuchy, którymi nas zaskakuje.

Ja, sarkastyczny krytyk pyszałkowatych egzegetów naszego padołu, musiałem sobie przypomnieć, że świat należy nie tylko tłumaczyć, trzeba go również rozumieć. Nie wystarczy narzucić mu swoich własnych słów, trzeba też nadstawić ucha, by usłyszeć jego często sprzeczne, polifoniczne komunikaty. Nie wystarczy naukowo opisać mechanizmy rzeczy i zjawisk, trzeba je czuć i wypróbować.

Nie należy liczyć wyłącznie na kalendarz, który wyznaczyliśmy dla wpływania na świat, trzeba uszanować kalendarz znacznie bardziej zawiły, kalendarz, który ustala świat i który jest jednym z tysięcy samodzielnych kalendarzy, które rządzą nieskończoną mnogością zjawisk naturalnych, historycznych i ludzkich.

Nie należy czekać na Godota. Godot nie przyjdzie, bo go nie ma.

Nie sposób go też wymyślić. Typowym przykładem Godota z urojenia, Godota, który przyszedł, a więc był fałszywy, Godota, który obiecywał zbawienie, a tylko niszczył i dziesiątkował, był komunizm.

Stwierdziłem więc z przerażeniem, że moja niecierpliwość, aby jak najszybciej odbudować demokrację, miała w sobie coś komunistycznego, lub, szerzej mówiąc, coś racjonalistycznego, coś oświeceniowego. Chciałem przyspieszyć bieg historii, jak dziecko, które ciągnie roślinę, aby szybciej rosta.

Myślę, że trzeba się uczyć czekania, tak jak uczymy się tworzenia. Trzeba cierpliwie siać, systematycznie nawilżać ziemię i dać roślinom czas, bo taka jest ich natura.

Rosliny nie można oszukać, historii też nie. Można ją jednak podlewać. Cierpliwie, dzień po dniu. Ze zrozumieniem, pokorą, ale też z miłością.

Jeśli politycy i obywatele nauczą się czekać - w najsłabszym i najgłębszym sensie tego słowa - okazując w ten sposób szacunek dla immanentnego ładu świata i jego niezgłębionych tajemnic, jeśli zrozumieją, że każda rzecz na tym świecie wymaga czasu i ważne jest nie tylko to, czego oni oczekują od świata, ale także wiedza o tym, czego świat i historia oczekują od nich, wtedy ludzkość nie skończy tak źle, jak sobie niekiedy wyobrażamy.

Panie i Panowie, przybywam z kraju pełnego ludzi niecierpliwych. Być może niecierpliwość jest dlatego, że tak długo czekali na Godota i mają wrażenie, że nareszcie przyszedł. Jest to błąd również wielki jak ich poprzednie czekanie. Godot nie przyszedł. I chwala Bogu, bo gdyby przyszedł, byłby tylko Godotem z urojenia, Godotem komunistycznym. Natomiast to, co miało dojrzeć, dojrzało. Być może owoc dojrziałby wcześniej, gdybyśmy go starannie podlewali. Przed nami stoi teraz tylko jedno zadanie: przekształcić owoce z tego zbioru w nowe nasiona i cierpliwie je podlewać.

Jeśli umiejętnie posiejemy i starannie będziemy podlewać, nie ma powodów do niecierpliwości. Wystarczy zrozumieć, że czekanie nie jest pozbawione sensu.

Ma ono sens, gdyż wyrasta z nadziei a nie z rozpacz, z wiary, a nie z desperacji, z pokory wobec czasu jaki obowiązuje na tym świecie, a nie ze strachu - jego spokojowi towarzyszy nie nuda, lecz napięcie. Takie czekanie jest czymś więcej niż zwykłym czekaniem.

Jest życiem, życiem rozumianym jako radosny udział w cudzie istnienia.

Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego

Bilans roku

Codziennie otrzymujemy listy z życzeniami, podziękowaniami i prośbami o zaprenumerowanie w ramach Funduszu naszego czasopisma kolejnym Czytelnikom. Część tych listów drukujemy. O ile adresaci nie zastrzegają anonimowości, podajemy ich nazwiska, a ostatnio nawet pełne adresy w celu pośredniczenia w kontaktach między Rodakami, porożrzanymi po świecie.

Fundusz skierowany głównie na Wschód, obejmuje coraz więcej adresów, rozszerza ciągle swą geografę. W chwili obecnej najwięcej Czytelników mamy na Białorusi - 56. Do Rosji, od Smoleńska i Moskwy aż po Ural, Syberię i Daleki Wschód, wysyła się 47 egzemplarzy „Znad Wilii”, na Ukrainę - 39; do Kazachstanu i na Łotwę - po 12. Ponadto w nieznaczonej ilości, po 1-2 egz. dwutygodnik dociera do Azerbajdżanu, Abchazji, Gruzji, Mołdowy, Estonii i Uzbekistanu. W sumie w grudniu wysyłano do byłych republik Związku Sowieckiego (za wyjątkiem Litwy) po 176 egz.

Większość odbiorców, to osoby prywatne, w różnym wieku i o różnych zawodach. Gratisowo też wysyłamy „Znad Wilii” na znane nam adresy polskich parafii i szkół, w tym niedzielnych, klubów, stowarzyszeń i organizacji społecznych i innych. Jest nam niezmiernie miło, że dwutygodnik sprzyja nauce języka ojczystego, dla ofiar stalinizmu - zesłańców i ich potomków dostarcza wiadomości z ojczystrych stron. Część z nich uważa siebie już za Rosjan, ale ma głębokie poczucie korzeni polskich, jak napisał w swym liście do redakcji Walerian Jemieljanow z Moskwy. Cieszy, że czytają nas ludzie innych narodowości, którzy w różny sposób poznali język polski i którym pozostał on drogą, jak i nasza kultura.

Fundusz spotkał się z zainteresowaniem i odzewem w Polsce. Znaleźli się tam ludzie, którzy zasilili jego konto. Znaleźli się również i tacy, których nie stać na prenumeratę, a jako byli wilnianie bądź wychodźcy z Wileńszczyzny chcieli mieć czasopismo. Odpowiedzieliśmy im przychylnie. Pozytywnie zostały załatwione też prośby części bibliotek, organizacji charytatywnych i mniej zamożnych towarzystw. Dzięki tej akcji stale wysyłamy do Polski 46 egz. Pozwoliłmy również dla naszych Szanownych Fundatorów, ludzi, którzy przeznaczali także jakieś środki i na inne, nie mniej szlachetne cele redakcji, w dowód wdzięczności wysyłać „Znad Wilii”.

W ramach Funduszu wysyła się też 49 egz. do różnych krajów, przede wszystkim należących niegdyś do obozu socjalistycznego, a więc do Czech i Słowacji, Rumunii. Również do organizacji katolickich, charytatywnych i kulturalnych, takich jak biblioteki, instytuty i muzea na całym świecie, włączając daleką Argentynę czy Australię. Gwoli ciekawości podajemy, że „Znad Wilii” zaznaczyła swą obecność, czasami minimalną i symboliczną na wszystkich kontynentach, z wyjątkiem Antarktydy...

Przytaczając powyższą statystykę, zdajemy sobie sprawę z wagi obecności u siebie w domu, nad brzegami rzeki, która znalazła się w tytule. W kraju, którego nazwę wskazuje mickiewiczowski motto. Litwa także przeżywa ciężkie chwile, a w warunkach kryzysu stan czytelnictwa katastrofalnie maleje. Odczuły to wszystkie bez wyjątku wydawnictwa. O ile wysyłka pisma za granicę jest kłopotliwa, ponieważ każdorazowo trzeba dokonywać jej w kopertach, należy się liczyć z niewspółmiernie drogimi jak nasze warunki usługami pocztowymi, to dla chętnych czytania „Znad Wilii” u nas załat-

wiono prenumeratę, którą prowadzą urzędy pocztowe wyręczając redakcję. Przy tym, co jest bardzo ważne, część pieniędzy powraca do dwutygodnika. Na Litwie w pierwszym rzędzie z puli funduszowej czasopismo mają parafie i szkoły. Z wdzięcznością zostaliśmy przyjęci w szpitalach w miejscowościach, gdzie przeżywa ludność polska. Gdzie jak gdzie, a tam ludzie, zmuszeni pozostawać na kucacji, czasu na lektury często mają pod dostatkiem i miast czytać co pod rękę trafi i w cudzym języku, jak w podzięciu wyraził się jeden z późniejszych naszych prenumeratorów, sięgają po nasze pismo. Byliśmy pierwsi, którzy zwrócili na to uwagę.

Dotychczas nie odmawialiśmy prenumeraty dla tych, którzy się do nas zwrócili. Byli to przede wszystkim inwalidzi, emeryci, bezrobotni, ludzie z rodzin wielodzietnych i niezamożnych. Część adresów przekazały nam polskie organizacje społeczne. Akcja ta pozwoliła redakcji przyczynić się do większej ilości subskrypcji w tych trudnych warunkach: w styczniu na Litwie mieliśmy 964 prenumeratorów (wobec 1.556 rok temu). Kilkaset egzemplarzy przyniósł Fundusz. Korzystając z okazji dziękujemy kierownikowi Konsulatu Generalnego RP w Wilnie p. Dobiesławowi Rzemienieckiemu za sfinansowanie prenumeraty 44 egz. „Znad Wilii” dla bibliotek na Wileńszczyźnie.

W sumie dzięki Funduszowi im. Prezydenta Raczyńskiego na początku roku wysyłano w różnej formie ponad 800 egz. dwutygodnika, co stanowiło około dziesiątej części ogółu nakładu. W roku ubiegłym wahał się on w granicach 7-10 tysięcy.

Z satysfakcją natomiast zaznaczamy, iż nie mieliśmy prawie (odpuścić!) reklamacji. Z wyjątkiem zaginięcia paru numerów „Znad Wilii”, które po zgłoszeniu tych faktów zostały dosłane. O takich wypadkach prosimy informować redakcję. Niestety, nic nie możemy poradzić na to, iż poczta powoduje opóźnienia. Myślimy, że dwutygodniowy cykl wydawniczy łagodzi tę sytuację.

30 grudnia ub. roku w lokalu redakcji dokonano rocznego podsumowania działalności w ramach Funduszu. Sporządzono cztery protokoły, sygnowane podpisanymi przewodniczącymi Komisji Nadzorczej Funduszu Romualda Gieczewskiego. Pierwszy protokół odnotowuje, że na liście ubiegłorocznych ofiarodawców, którą otwiera p. Edward Raczyński z Wielkiej Brytanii a zamyka p. Adam Myszkier z Polski, jest 12 osób. Wszystkim w swoim czasie zostały złożone podziękowania na łamach „Znad Wilii”. Ich datki w sumie wyniosły: £ 214, 200 USD, 150 dolarów kanadyjskich, 300 koron szwedzkich, 100 tys. zł polskich i 485 rubli ZSRR. Należy wyjaśnić, że powyższa lista obejmuje nazwiska tylko tych, którzy w ub. roku przeznaczali swe datki na Fundusz, nie zaś na potrzeby czy rozwój redakcji pisma lub radia „Znad Wilii”.

Następna pozycja na podstawie kwitów pokazuje przebieg wymiany posiadanych walut na ruble i talony według obowiązujących na dany okres kursów. Dało to według wartości dzisiejszej ogólną sumę 129.303 talonów. Wymienione pieniądze zostały wykorzystane na wysyłkę dwutygodnika, przede wszystkim na zakup znaczków i kopert pocztowych, usługi z tym związane. W czasach, kiedy niejednokrotnie brakowało na to środków - z pomocą przychodziła redakcja „Znad Wilii”. Wydatki na organizację Funduszu wyniosły 7.500 talonów. Akcję natomiast

prowadzi niżej podpisana na zasadach społecznych.

Kolejny etap rozliczeń wykazał, że na koniec 1992 roku saldo było następujące: 100 dolarów kanadyjskich, £ 7 i 100 tys. zł polskich.

Romuald Gieczewski,
prezes Rady Nadzorczej Funduszu,
prezes Sekcji Polskiej Wileńskiej
Wspólnoty Zesłańców i Więźniów
Politycznych
Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska

Od redakcji: Jak widać z salda, stan posiadania Funduszu jest raczej skromny. Ciągłe jednak otrzymujemy nowe adresy z prośbą o wysyłanie naszego pisma. Dlatego składając wyrazy wdzięczności dla wszystkich tych, którzy zasilili Fundusz, zwracamy się nadal z apelem do Czytelników, szczególnie tych zamożniejszych, do kierowników firm i organizacji, którzy nie są obojętni na potrzeby społeczne i którym drogę jest wsparcie polskości na Wschodzie i innych regionach. Którzy również chcieliby, żeby wiadomości z Litwy docierały do byłych wilnian, gdziekolwiek by się oni znajdowali, do bibliotek i organizacji mniej zamożnych w Polsce i na całym świecie.

Miejmy nadzieję, że więcej Czytelników i ośrodków polonijnych na Zachodzie stać będzie na subskrypcję naszego pisma. Poprzez nią również w sposób pośredni wspiera się i prenumeratę na Litwie. Biorąc pod uwagę trudną sytuację ekonomiczną celowo koszty prenumeraty określiliśmy raczej na jako symboliczne - wyniosły one tyle miesięcznie, co jednorazowa filiżanka kawy.

Ostre prawa wolnego rynku, wzrost cen na papier, usługi drukarskie i pocztowe, zmuszają nas podwyższać koszty pisma. Tym bardziej, iż powstają mass media, z którymi trudno konkurować ze względu na łatwiznę przyswajania ich treści i kosmopolityzm. Stawiając przed sobą zadanie rozbicia ambitniejszego pisma dla Polaków i ludzi innych narodowości zainteresowanych naszym wielonarodowym regionem, musimy się liczyć i z tym zagadnieniem. Trudno powiedzieć, ile powinno upłynąć czasu, zanim stać nas będzie na częstsze i grubsze pismo, choć takie plany są. Stanie się to zapewne wtedy, kiedy również i prenumeratora na to będzie stać. Na razie chcąc utrzymać pismo na dotychczasowym poziomie, a jednocześnie nieść je dla innych, musimy mieć wsparcie Państwa. Na całe szczęście, nasza akcja nie jest wołaniem na pustyni. Oto jakie treści otrzymaliśmy list tuż po Nowym Roku od Związku Karpaczków - 3 D.S.K. w Manchesterze, którego fragment drukujemy:

Szanowny Panie Redaktorze!
Czytając listy drukowane w rubryce „Poczta Funduszu”, dochodzimy do przekonania, że kierunek pomocy dla Rodaków w Rosji wybrany przez nasze Koło jest jak najbardziej prawidłowy. Zapotrzebowanie na drukowane polskie słowo ciągle wzrasta i jest przyjmowane z wdzięcznością. Dlatego też postanowiliśmy ratować przy pomocy Pana naszych „zagubionych latarników” (...)

Życzymy Panu Redaktorowi i Redakcji pomyślnego w tak szlachetnej pracy dla sprawy polskiej Nowego 1993 Roku.

Z karpackim pozdrowieniem -
C. Kłyszewko
Prezes

Do listu zostało załączone pokwitowanie o wpłaceniu na konto „Znad Wilii” sumy £ 125. Bóg zapłać. Jeśli inni pójdą śladem szlachetnego uczynku Koła byłych Żołnierzy Trzeciej Dywizji Strzelców Karpaczkich, nasza akcja nie tylko będzie kontynuowana, ale i przybierze na sile.

xxx
Jestem zachwycony Waszym dwutygodnikiem. Byłbym wiernym czytelnikiem, gdybym był zamożniejszy.
Jurij Iljin
ul. Kołchoznaja 73/33
350010 Krasnodar, Rosja
Od redakcji: Został wciągnięty Pan na listę Czytelników z funduszowej puli.

xxx
Przez cały rok byłem stałym czytelnikiem „Znad Wilii”. Wchłaniałem pismo „od deski do deski”. Ten dwutygodnik był jedyną nicią, która łączyła mnie z mową polską i Ojczyzną. Niestety, muszę mu powiedzieć słowami piosenki, którą śpiewałem w mojej harcerskiej młodości: „Żegnaj mi na zawsze już!” Pozostałem samotny w obcym kraju, dosyć stary. Brak mi pieniędzy, żeby wrócić do Ojczyzny, a i rozmawiać w języku przodków nie mam z kim. Uprzejmie proszę o nadesłanie kilku numerów „Znad Wilii” albo innego jakiegos czasopisma w języku polskim.

Henryk Szpruch
ul. W. Strojescu 44/7
Soroka, 279900 Mołdowa
Od redakcji: Miejmy nadzieję, że pod wskazany adres i nasi Czytelnicy wyślą jakieś czasopisma i książki.

xxx
Dziękujemy za pamięć o nas. Życząc dużo powodzenia w Nowym Roku spodziewamy się, że będziemy razem z Państwem. Z szacunkiem
Włodzimierz Tiszczenko
Trościaniec, Ukraina

xxx
Po powrocie z Wilna zdałem sprawozdanie z wizyty Panu Prezydentowi E. Raczyńskiemu. Opowiedziałem Mu o piśmie i rozgłosni „Znad Wilii”, o rodakach na Litwie. Prezydent był bardzo zainteresowany, wysoko ocenił tę pracę, wykazał zrozumienie sytuacji. Jest ona niełatwa, ale poświęcenie na pewno przyniesie dużo korzyści na przyszłość.

Krzysztof Muszkowski
Londyn, Wielka Brytania

xxx
Pamiętam Wilno z czasów mego tam pobytu w latach 1930-1936 i uważam to miasto za najpiękniejsze spośród tych, jakie znam. Obecnie jestem na emeryturze, ale nadal interesuje mnie wszystko to, co ma związek z miastem nad Wiliją. Dlatego proszę o nadesłanie dwutygodnika w ramach Funduszu, łącząc wyrazy serdecznego podziękowania.

Wojciech Kurcewicz
Łochów, Polska

xxx
Urodziłem się w 1919 roku w Kaliszu, jestem Polakiem, należę do Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców. 8 lat, od 22 października 1939 roku do 24 października 1947, spędziłem w łagrach Bolszaja Inia, 80 kilometrów od Workuty, gdzie pracowałem przeważnie w kopalniach węgla. W 1989 roku zostałem zrehabilitowany. Jestem z małżonką emerytami i żyjemy tylko z renty. Od pierwszego numeru czytamy „Znad Wilii”. Z przykrością muszę donieść, że na rok 1993 nie zaprenumerowałem prasy, przyczyna - budżet rodzinny. Dlatego uradowała nas wiadomość, że można otrzymywać „Znad Wilii” gratisowo. Jest to piękny czyn patriotyczny.

Fulgenty Rymaszelski
Druskienniki
Od redakcji: Dziękujemy za nadesłanie jeszcze dwóch adresów chętnych czytania naszego pisma w Druskiennikach.

xxx
Mieszkam w wiejskiej guszy, odciętej od świata. Jako były żołnierz Wojska Polskiego pragnę czytać w swoim ojczystym języku, zapoznać się z różnymi tematami, które tak wszechstronnie naświetla pismo. Dotychczas prenumerowałem „Znad Wilii”, obecnie przy skromnej emeryturze i rosnących cenach nie jestem w stanie opłacić prenumeraty. Bez prasy natomiast życie jest jak na zesłaniu, uprzejmie więc proszę o wysyłanie mi dwutygodnika. Z góry dziękuję.

Piotr Puszkiewicz
4095 Sałcininku raj.
Turgeliu p., Wilkiński k.

xxx
W wieczór wigilijny dzielimy się oplatkiem i składamy życzenia. Również jedności i braterstwa w naszym kraju, porozumienia między narodami, prosimy Boga o dary mądrości, by każdy człowiek był dla innego bratem. Na zawsze niech znikną kłótnie, a nasi kierownicy zasiądą razem, omawiając swe sprawy za okrągłym stołem. Nie dzielimy na kategorie nasze narody, a wiara w Chrystusa niech nam doda sił.

Dziękuję bardzo za czasopismo. Akurat byłem ostatnio chory, kilka razy wzięto mnie do szpitala na Antokolu i w takich warunkach czytałem „Znad Wilii”.

Jan Maracz
Wilno, Litwa

xxx
Od trzech miesięcy otrzymuję nieodpłatnie „Znad Wilii”. Pragnę wyrazić swą wdzięczność Redakcji za współczucie. Mam 79 lat i jestem chora na serce. W klinice w Gdańsku przeprowadzono operację, w której wyniku wstawiono mi rozrusznik. Duże wydatki na lekarstwa ograniczają mnie w prenumeracie, dlatego Bóg zapłać za czasopismo.

Maria Paszkiewicz
Wilno

ZNAD WILII
1993.01.17 - 01.30

3

POZNAŃSKI OŚRODEK BADAŃ NAUKOWYCH NAD DZIEJAMI WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

Janusz Garniewicz

Zawsze byli i są tacy historycy, których interesują dzieje jakiegoś innego, nie ojczystego kraju. Nic w tym nie ma ani dziwnego, ani złego. Takie zainteresowania na pewno pomagają lepszemu wzajemnemu poznaniu różnych narodów, ich historii, kultury itd. Służą to może też lepszemu zrozumieniu uwarunkowań rozwoju krajów i państw, a w konsekwencji - może dopomóc wzajemnemu zbliżeniu narodów, lub przynajmniej, polityków czy naukowców. Jednocześnie istnienie zdrowej konkurencji w nauce przeważnie służy jako inspiracja do wnikliwszej pracy badawczej; konfrontacja różnych poglądów naukowych pomóc może w uzyskaniu najbardziej trafnych sądów; w największym zbliżeniu się do naukowej prawdy. A bywa też tak, że obcy badacz odkryje to, czego rodzimi poszukiwacze odkryć nie mogli. Gdyby nie zainteresowania Niemca Heinricha Schliemanna, może do dzisiaj nikt nie odkryłby w Turcji fundamentów greckiej Troi, a gdyby nie Francuz Jean Francois Champollion, to i może egipskie hieroglify pozostawałyby nieodczytane.

Cieszyć więc powinno wszystkich (Polaków i Litwinów szczególnie), że dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego zainteresowały pewną grupę historyków m.in. w Polsce. W Poznaniu na uniwersytecie istniała jeszcze do wojny katedra historii Europy Wschodniej - podobnie jak na kilku innych uniwersytetach polskich i niemieckich.

W 1927 roku Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego zaprosiła na tę katedrę profesora Uniwersytetu Stefana Batoro w Wilnie, Kazimierza Chodynickiego. W Wilnie na USB katedrą historii Europy Wschodniej kierował prof. Feliks Koneczny, a od 1934 roku - prof. Henryk Łowmiański, absolwent USB,

Henryk Łowmiański urodził się w 1898 roku w Daugudziach powiatu wilkomierskiego. Uczęszczał do szkół w Wilnie i Czernihowie. Studiował w Kijowie, Wilnie i Paryżu. Na USB był współzałożycielem Koła Naukowego Historyków Słuchaczy USB i jego prezesem. Doktoryzował się w 1924 r. jako pierwszy absolwent wileńskiego USB, gdzie od 1923 roku pracował w charakterze asystenta, a w wileńskim Archiwum Miejskim - w charakterze archiwisty. W 1934 roku został profesorem nadzwyczajnym (w roku 1936 - zwyczajnym) i objął na USB katedrę historii Europy Wschodniej. Był też sekretarzem zarządu Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i redakcji jego wydawnictwa „Ateneum Wileńskie”. Wojnę przeżył w Wilnie, pracując jako archiwista. Po wojnie w Poznaniu kierował katedrą historii Europy Wschodniej oraz Instytutem Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza - do przejścia na emeryturę w 1968 roku. Był od roku 1938 członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem korespondentem i rzeczywistym (od 1952 r.) Polskiej Akademii Nauk. Autor wybitnych prac naukowych w dziedzinie historii Słowian i Bałtów, np. „Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego”, „Podstawy gospodarcze unii jagiellońskiej”, „Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich”, „Początki Polski” i inne.

Zginął w wypadku tramwajowym w Poznaniu w 1984 roku.

którego prace z dziejów WKL zyskały wielkie uznanie w świecie naukowym.

Po wojnie Henryk Łowmiański znalazł się w PRL. Organizujący wówczas Uniwersytet Poznański wybitny historyk prof. Kazimierz Tymieniecki (odsunięty później przez komunistów od pracy dydaktycznej) zaprosił na opuszczoną katedrę historii Europy Wschodniej Henryka Łowmiańskiego (powtarzając, niejako, decyzję Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego z 1927 roku wobec innego „wilanina”, Kazimierza Chodynickiego).

Katedra ta musiała wkrótce zmienić nazwę na „katedrę historii narodów ZSRR”, ale pod tym szyldem prof. Łowmiański stopniowo gromadził tych absolwentów poznańskiej uczelni, którzy zdradzali zainteresowania dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego: Stanisława Aleksandrowicza, Stanisława Kasperczaka, Józefa Morze, Jerzego Ochmańskiego i innych. Zaczęto prowa-

dzić badania naukowe, gromadzić wydawnictwa polskie, litewskie, rosyjskie etc., inspirować podejmowanie tematów prac seminaryjnych, magisterskich i doktorskich z historii WKL, uczyć się języka litewskiego.

Ponieważ zbytnie zaangażowanie się w badania dziejów Litwy nie było wówczas mile widziane przez komunistyczne władze (konsulat ZSRR w Poznaniu miał specjalnego pracownika do nadzorowania tego, co robi się w „katedrze historii narodów ZSRR” poznańskiego uniwersytetu), podejmowano tam też „studia nad postacią i działalnością Feliksa Dzierżyńskiego” czy nad powstaniem Rusi Kijowskiej; pracownicy katedry dawali się wybierać do uczelnianych władz partii a sam prof. Łowmiański udzielał się przy redagowaniu nowego podręcznika historii Polski (tzw. „makiety” PAN) i dyktował całemu Instytutowi Historii UAM w Poznaniu...

W 1968 roku kierownikiem „Zakładu historii Narodów ZSRR” został uczeń Łowmiańskiego, prof. Jerzy Ochmański (autor „Historii Litwy”, prac o początkach biskupstwa wileńskiego, litewskiego odrodzenia narodowego ale też i... o „działalności rewolucyjnej Feliksa Dzierżyńskiego”). W międzyczasie zmarł Stanisław Kasperczak, do Białegostoku przeniósł się Stanisław Aleksandrowicz. Ale dołączyli do zespołu nowi badacze dziejów WKL: Grzegorz Błaszczyk, Jan Jurkiewicz, Artur Kijas, Marceli Kosman, Krzysztof Pietkiewicz, Zbysław Wojtkowiak i inni. W konsultacji z prof. Henrykiem Łowmiańskim, a pod kier. prof. Jerzego Ochmańskiego opracowywali oni tematy prac doktorskich i otrzymali etaty asystentów uniwersyteckich.

Gdy w czasach gierkowskiego „flirtu władzy z uczonymi” zelżały nieco polityczne ograniczenia w nauce, poznański „Zakład Historii Narodów ZSRR” coraz wyraźniej stawał się zespołem badań dziejów WKL i tylko. Inspiratorami tych poczynań byli prof. J. Ochmański i H. Łowmiański, który nadal brał - chociaż w sposób nieformalny - udział w pracach „Zakładu”, konsultując podejmowanie tematów prac doktorskich i ich przygotowywanie, omawiając opracowania przyszłych publikacji, zgłaszając uwagi na seminariach doktoranckich, opiniując delegacje naukowe i plany badawcze zakładu itp.

Dopiero tragiczna śmierć Profesora w 1984 r. przerwała Jego fizyczną obecność w pracach poznańskiej placówki, ale wskazówki Profesora, styl pracy, metody badań nie zniknęły stamtąd tak zupełnie. I mimo, że z grupy stałych pracowników poznańskiego zespołu odeszło kilku badaczy (do Opola przeniósł się Marceli Kosman, zmarł Józef Morze, odszedł do innego Jan Jurkiewicz),

pozostali dalej prowadzą prace badawczo-dydaktyczne i wydawnicze nad dziejami WKL (obecnie - w ramach Instytutu Historii Europy Wschodniej UAM).

Główne kierunki zainteresowań badawczych historyków poznańskich, to przede wszystkim dzieje powstania wielkiej własności ziemskiej na Litwie i rodów Kiełgajów, Moniwidów, Radziwiłłów, Sakowiczów, Siemaszków. Badania te są przedmiotem dociekań zarówno naukowców wspomnianej placówki poznańskiego UAM jak i innych doktorantów. J. Ochmański oraz M. Kosman prowadzą badania nad dziejami biskupstwa wileńskiego, a nad historią biskupstwa żmudzkiego - dr hab. G. Błaszczyk. Powinności chłopie na

Litwie studiował dr hab. J. Jurkiewicz, działalność kronikarską Macieja Strykowski - dr hab. Z. Wojtkowiak, politykę Aleksandra Jagiellończyka - dr hab. K. Pietkiewicz.

Pod kierownictwem prof. Ochmańskiego niektórzy abiturienti kierunku historii na UAM, interesujący się dziejami WKL, opracowują w swych pracach magisterskich historię poszczególnych powiatów i miast dawnego województwa wileńskiego, tworząc wspólnie jego całościową mapę historyczną.

Dorobek badawczy poznańskiego ośrodka studiów nad dziejami WKL wydatnie wzbogacają swoimi pracami doktoranci z Poznania i z innych ośrodków, którzy właśnie tutaj znajdują możliwości zrealizowania swoich zainteresowań badawczych. Na przykład Mirosława Malczewska z Poznania przygotowała i obroniła rozprawę doktorską o powstaniu majątności Radziwiłłów, Halina Witkowska ze Szczecinka - o dorobku naukowym Michała Brensztejna, Jan Maćkowiak z Gniezna - o Tataarach na Litwie, Janusz Garniewicz, autor niniejszego artykułu z Kędzierzyna-Koźla - o wileńskim ośrodku historycznym w latach 1900-1939, itd. Przybywają do Poznania badacze z innych krajów: z Litwy - Henryka Ilgiewicz (studiuje tu dzieje chrystianizacji swojego kraju), z USA - Litwin J. Dainauskas.

W ramach zajęć dydaktycznych ze studentami prof. J. Ochmański prowadzi obecnie wykłady z historii politycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego, doc. A. Kijas - z dziejów stosunków między Moskwą a Litwą, dr hab. G. Błaszczyk - z historii Litwy współczesnej, dr hab. K. Pietkiewicz - z dziejów Rusi Litewskiej (do unii z Polską).

W Poznaniu powstały opracowania podręcznikowe: syntetyczna „Historia Litwy” J. Ochmańskiego (wyd. przez Ossolineum; doczekała się już trzeciej edycji), „Historia ZSRR” A. Kijasa, J. Morze i J. Ochmańskiego oraz „Historia Białorusi” M. Kosmana (wyd. przez Ossolineum).

Cenną dla badaczy inicjatywą wydawniczą ośrodka poznańskiego jest publikowanie (w ramach wydawnictwa UAM) źródeł do dziejów WKL, m.in. taryfy podymnego, inwentarzy itd. Wspomniany Dainauskas ze Stanów Zjednoczonych w Poznaniu opublikował teksty, podważające autentyczność aktu krewskiego z 1385 roku. Podjęto tu również wydawanie starszych, trudno dziś dostępnych, prac naukowych Henryka Łowmiańskiego, Władysława Semkowicza i innych historyków. Wydań książkowych doczekały się prace z dziejów WKL G. Błaszczyka, J. Jurkiewicza, K. Pietkiewicza, Z. Wojtkowiaka.

Mimo trudności organizacyjnych i finansowych, ośrodek poznański potrafił stworzyć własne wydawnictwo: „Lituanos-Slavica Posnaniensis” pod redakcją Z. Wojtkowiaka. Ukazały się do dzisiaj cztery tomy tego wydawnictwa, na łamach których opublikowano szereg prac poznańskich historyków, a także innych badaczy dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Opracowania, które nie weszły do owego wydawnictwa ani do serii wydawnictwa UAM w Poznaniu, a dotyczące tematyki z historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, pojawiają się na łamach rocznika Instytutu Słowianoznawstwa PAN „Acta Baltico-Slavica” w Warszawie (prace, recenzje, przyczynki, bibliografie). Niektóre większe opracowania historyków poznańskich wydaje w formie książkowej oficyna olsztyńska „Pojezierze” i wydawnictwa białostockie.

Dorobek badawczy, dydaktyczny i wydawniczy poznańskiego ośrodka studiów nad dziejami WKL zyskał uznanie nie tylko wśród polskich naukowców. Świadczyć o tym mogą kontakty poznańskich badaczy z historykami Litwy, USA, Niemiec, Rosji i innych krajów.

Dr hab. Grzegorz Błaszczyk jest członkiem mieszanej polsko-litewskiej komisji do spraw przeglądu podręczników historii w obu krajach.

Można tylko żałować, że kontakty naukowe poznańskich historyków z uczonymi Litwy nie są jednak zbyt częste, nie organizuje się na razie wspólnych badań, seminariów, sesji naukowych, wydawnictw, wykładów itp. Przyczyniłyby się na pewno one do podniesienia poziomu nauki historycznej w obu krajach umożliwiłyby trafniejszą analizę faktów i bliższe obiektywnej prawdy wnioskowanie. Ludziom nauki powinno na tym zależeć, gdyż kto jak kto, ale właśnie historycy wiedzą o tym bardzo dobrze, iż: *nauka jest rzeką, poszczególne dopływy której tylko ją wzbogacają i umacniają*.

Oby wszystkie sztuczne tamy na tej rzece upadły jak najszybciej.

W ramach Śród Literackich, 20 stycznia w Celi Konrada odbędzie się wieczór twórczy z udziałem polskich poetów z Wilna oraz tłumaczy ich utworów na język litewski.

Początek imprezy o godz. 17⁰⁰. Zaprasza się wszystkich chętnych.



Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Fot. archiwum

Aleksander Żyrkiewicz i powiązania z Wilnem

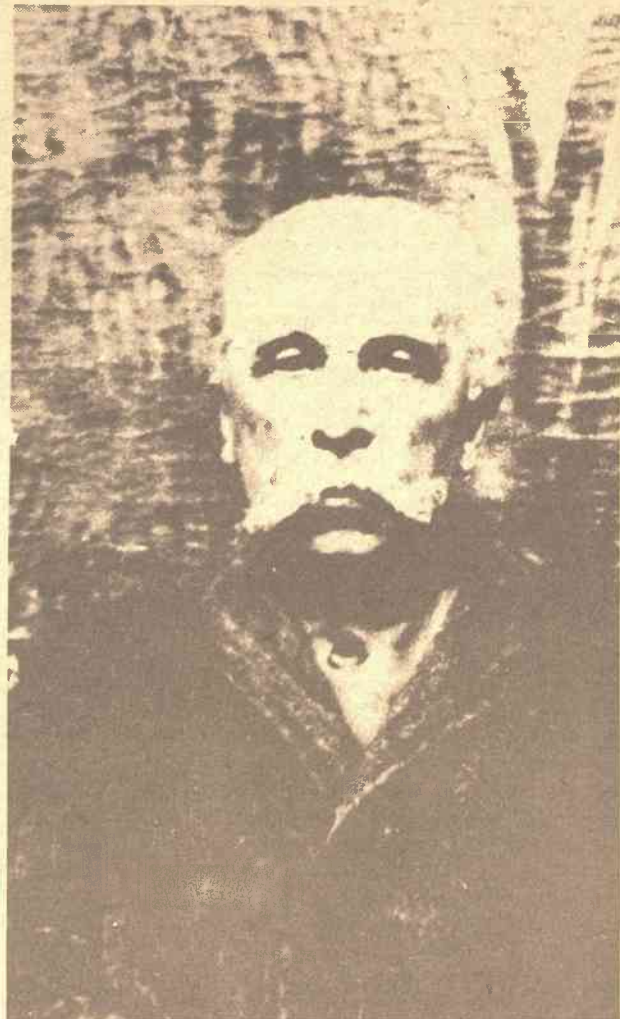
Paweł Ławryniec



Ilja Riepin. Portret Aleksandra Żyrkiewicza. 1891



Z żoną Jekateriną (urodzoną Snitko), wnuczką profesora Uniwersytetu Wileńskiego Pawła Kukulnika



W Wilnie. 1926

Nazwisko Aleksandra Żyrkiewicza dzięki portretom Ilji Riepina oraz korespondencji z pisarzami tej miary, co Iwan Gonczarow, Anton Czechow, Nikołaj Leskow, zostało utrwalone w dziejach kultury rosyjskiej. Dużo ciekawych szczegółów życia artystycznego Rosji zawiera jego dziennik, prowadzony przez przeszło 45 lat. Na ośmiu i pół tys. kartek pamiętnika Żyrkiewicz nakreślił mnóstwo wizerunków osób ze sfer politycznych i kulturalnych, zarówno do dziś słynnych, jak i zupełnie zapomnianych, z którymi się stykał, czy współpracował.

Ostatnio fragmenty dziennika, przechowywanego w dziale rękopisów Państwowego Muzeum Lwa Tołstoja w Moskwie, ukazały się na łamach czasopism rosyjskich. Wzbudziły one zainteresowanie osobowością autora, poety i prawnika wojskowego, działacza społecznego i kolekcjonera.

W Wilnie natomiast imię jego uległo niemal całkowitemu zapomnieniu. Tyle że pomnik w dość dobrym stanie zachowuje się na cmentarzu Prawosławnym od czasu, kiedy przeniesiono tu grób Żyrkiewicza przed zlikwidowaniem cmentarza Ewangelickiego. O tablicach pamiątkowych jednak nie ma mowy, ponieważ nawet nie wiadomo, w którym dokładnie z domów na Mostowej, Pohulankach, Świętojerskiej (obecnie Giedymina) mieszkał. Ale pozostawimy tę sprawę dla dzisiejszego Centrum Kultury Rosyjskiej w Wilnie.

Do prób przypomnienia sylwetki Żyrkiewicza zaliczyć trzeba artykuł w litewskim miesięczniku „Pergalė” z 1989 roku, w którym historyk sztuki Leonidas Žylevičius przy okazji nadmieniał o rozsianych po muzeach rosyjskich zbiorach wileńskiego kolekcjonera. Zbiory te mają szczególną wartość dla Wilna, ponieważ odnaleźć w nich można plany i szkice niezbędne dla historii zabudowy oraz restauracji zabytków miasta i okolic. Rok później Žylevičius na łamach „Pergalė” opublikował obszernie fragmenty pamiętnika Żyrkiewicza, opisujące pobyt jego w Jasnej Polanie u Lwa Tołstoja.

Jednak tematem zupełnie nie dotkniętym przez badaczy pozostają związki Żyrkiewicza z kulturą polską. A tych należy się spodziewać sporo, jako że nad Wilną spędził co najmniej 30 lat. Jako ciekawostkę przypomnijmy, że to właśnie Żyrkiewicz posłużył jako model dla postaci rycerza polskiego w lewej części znanego obrazu Riepina „Zaporożcy piszą list do sułtana tureckiego”.

Urodził się Aleksander Żyrkiewicz ponad 135 lat temu, 17 (29) listopada 1857 roku, w miasteczku Lucyn witebskiej guberni; dziś jest to miasto łotewskie Lūdza. Dzieckiem przywieziono go do Wilna, by uczęszczał do szkoły realnej. Po ukończeniu Wileńskiej Szkoły Junkrów Piechoty odbywał służbę wojskową w Holszanach w powiecie oszmiańskim. Po studiach w Akademii Wojskowo-Prawniczej w Petersburgu wrócił do Wilna już jako obrońca wojskowy.

W wieku chłopięcym zaczął zbierać autografy znanych osobistości. Do kręgów artystycznych wprowadziło go w czasach studiów w Petersburgu zamiłowanie do sztuk pięknych i literatury; sam zresztą układał wiersze. Właśnie to zamiłowanie, zbieranie przeróżnych pamiątek oraz wyjątkowa energia jako działacza społecznego nie mogły nie doprowadzić Żyrkiewicza w Wilnie do zetknięcia z kulturą polską.

Byłoby przesadą oczekiwać jednak od urzędnika rosyjskiego sympatii do polskich poczyniń kulturalnych w Wilnie. W polskich księgarniach, na wystawach, w muzeach upatrywał głównie przejawy dążeń narodowowyzwoleńczych. Stulecie urodzin gorliwego rusyfikatora z czasów murawiewskich Iwana Kornilowa poświęcił Żyrkiewicz książkę (1911), w której między innymi potępił urządzenie w kościele św. Jana panteonu narodowego. Jego zadaniem, wzniesione w kościele pomniki Adama Mickiewicza, Edwarda Antoniego Odyńca, Władysława Syrokomli miały cel propagandowy, bowiem ci poeci, nie kanonizowani zresztą, *ślawili dawną Polskę*, oczerniając podobno Rosję. Ale niszczenie pomników, czy też zamknięcie księgarni wydawało mu się barbarzyństwem. Dlatego nawoływał do *szlachetnej walki dwóch wielkich narodów słowiańskich* na polu nauki, sztuki, oświaty, badań przeszłości. Taka rywalizacja wymaga szacunku dla przeciwnika, który równie kocha swoją wiarę i ojczyznę, czci swoich bohaterów, chroni swoje groby i jeszcze nie wygoił ran z czasów powstania 1863 roku.

Niezależnie od tego, co mówił Żyrkiewicz o Mickiewiczu jako publicysta, włączył wszakże do wydanego w roku 1899 zbioru poezji własny przekład Wieszcza. Był to wiersz „Liczb gwiazd”, odszukany w „Zdaniach i uwagach z dzieł Jakuba Bema, Anioła Słazaka (Angelus Silesius) i Saint Martena”. W zbiorach swoich zaś przechowywał troskliwie podpisy królów i wybitniejszych postaci polskich.

W roku 1901 w jednej z galerii wiedeńskich nudził się Żyrkiewicz malarstwem niemieckim, dopóki nie ujrzał płótna Jana Matejki. Przedtem znał jego dzieła z marnych kopii. Zachwycony, postanowił natychmiast pędzić do Krakowa, by zobaczyć obrazy malarza, odwiedzić jego mieszkanie, wreszcie pokłonić się jego prochom.

Przy okazji zapoznał się też ze zbiorami Biblioteki Jagiellońskiej. Zbiory te Żyrkiewicz znakomicie wzbogacił, wysyłając do Krakowa już z Wilna autografy królowej Anny Jagiellonki, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza. Z tego powodu powstała interesująca korespondencja z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej Karolem Estreicherem, słynnym bibliografem i historykiem literatury. W jednym z albumów Żyrkiewicza w Muzeum Lwa Tołstoja znajduje się zdjęcie czcigodnego profesora: na lewej stronie przeczytać można dedykację Estreichera: *Szanownemu pułkownikowi Aleksandrowi Żyrkiewiczowi na pamiątkę jego życzliwości dla Biblioteki Jagiellońskiej*.

Dwa lata później Żyrkiewicz podarował dla Wileńskiej Biblioteki Publicznej duży zestaw pergaminów oraz autografów Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy, Jana III Sobieskiego i innych królów polskich, szeregu naukowców i pisarzy, takich, jak Gotfryd Ernest Groddek, Jan Śniadecki, Adam Honory Kirkor, Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Kondratowicz, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa. Niektóre z nich zachowały się do dziś w dziale rękopisów Biblioteki Naukowej Uniwersytetu Wileńskiego.

W całokształcie związków Aleksandra Żyrkiewicza z kulturą polską najbardziej doniosłe znaczenie miały niewątpliwie spotkania i korespondencja z Elizą Orzeszkową. W roku 1897 mianowano go sędzią śledczym Wileń-

skiego Okręgu Wojskowego, do którego należało też Grodno. Często przebywał tam na wyjazdach służbowych. Odwiedzać zaś Grodno i nie ujrzyć słynnej pisarki byłoby to samo, co w Rzymie nie zobaczyć papieża. Przynajmniej tak sądził niewolnik talentów Orzeszkowej, jak sam się nazywał, znając jej dzieła z licznych przekładów na język rosyjski.

Począł od listu, w którym m.in. prosił przebaczyć mu, że zwraca się do niej w języku rosyjskim. Rozumiał po polsku, lecz nie władał poprawną polszczyzną literacką, mimo że uważał to za niezbędne dla każdego urzędnika „Kraju Północno-Zachodniego”. Do listu dołączył swój poemat „Obrazki dzieciństwa”, wydany w Petersburgu w roku 1890, aczkolwiek obawiał się, że pisarka uzna za obrazę pewne wypadki antypolskie w nim.

Doszło do wymiany listów i utworów, trwającej przez pięć lat. Eliza Orzeszkowa przychylnie oceniała dzieła poetyckie i prozaiczne Żyrkiewicza. Przesyłając do niego swoje wydania żywiła nadzieję, że z jej powieści i opowiadań nauczy się polskiego. Kilka razy spotykali się w Grodnie w domu autorki „Nad Niemnem”. Ogłaszając drukiem w roku 1899 swój dwutomowy zbiorek poezji „Do przyjaciół”, wiersz „Sen śmierci” Żyrkiewicz dedykował pisarce polskiej.

We wrześniu 1902 roku odbyło się ich ostatnie spotkanie. Orzeszkowa dowiedziała się, że to z inicjatywy właśnie Żyrkiewicza powstało w Wilnie w roku 1901 Muzeum Michała Murawjowa, przezwane „Wieszatkiem”, że to jej wielbiciel nieustannie wyposaża muzeum w coraz to nowe eksponaty. Daremnie Żyrkiewicz usprawiedliwiał się, dowodząc, że zadaniem muzeum nie jest wcale ślawić Murawjowa, lecz utrwalić epokę szczególnej wagi. Na dodatek dla miłośnika starożytności *jednakowo drogie są rzeczy związane z Murawjowem, Kościuszką czy też Razinem*. Oczywiście, po takim oświadczeniu dawnej serdeczności wrócić już się nie dało.

Po roku znów Żyrkiewicz został przeniesiony do Smoleńska. Dopiero po dymisji w roku 1908 powrócił do Wilna. Pewnego dnia udał się do muzeum polskiego w domu hrabiny Przezdzieckiej. Do pokoju rozmawiał z doktorem Władysławem Zahorskim, dochodził zza drzwi głos Elizy Orzeszkowej. Żyrkiewicz dowiedział się, że udaje się ona do teatru, na przedstawienie trupy polskiej na jej cześć, więc nie chciał przeszkadzać. W ten sposób więc nie wykorzystał tej ostatniej okazji do spotkania z ulubioną pisarką.

Po upływie dwóch lat od zgonu autorki „Gloria victis” Żyrkiewicz wydał w Wilnie książkę „Pamięci E.B. Orzeszkowej-Nahorskiej”. Zawiera ona wspomnienia oraz obszernie wyjątki z listów pisarki w przekładzie na język rosyjski, zarazem odzwierciedla sprzeczne poniekąd ustosunkowanie się Żyrkiewicza do Polski i kultury polskiej. Autor jej doznał goryczy ewakuacji z Wilna w roku 1915 i nieszczęść podczas przeżytych w Symbirsku burzliwych lat rewolucji.

Dopiero w roku 1926 Żyrkiewicz wrócił do Wilna. Tu też zmarł 13 lipca 1927 roku, jak się zdaje, zostając obywatelem Polski.

SPOTKANIE W DRODZE

12. Rok 1944 (dokończenie)

Janina Zagałowa

Jerozolima, 21 września 1992

Droga i Czcigodna Pani Kukolewska

Mam zaszczyt powiadomić Panią, że Nadzwyczajna Komisja Odznaczająca Sprawiedliwych na posiedzeniu dn. 5 sierpnia 1992 r. postanowiła nadać Pani i zmarłemu Małżonkowi Panu Janowi Kukolewskiemu wspólnie, jako nasz najwyższy wyraz wdzięczności: tytuł Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata, który uprawnia do medalu, dyplomu czci oraz przywileju posiadania zapisu waszych imion na murze ku czci sprawiedliwych przy Yad Vashem w Jerozolimie.

Proszę przyjąć nasze powinszowania i najlepsze życzenia.

Szczerze oddany Pani

Dr Mordecai Paldiel, dyrektor Departamentu dla Sprawiedliwych

W lipcu tego roku kolejny raz nastąpiła w Wilnie zmiana okupantów. Niemcy musieli ustąpić. Po akcji „Ostra Brama”, kiedy Armia Krajowa wspierała Armię Czerwoną, władzę w mieście objęli bolszewicy, radzieccy i litewscy. Zdjęło to śmiertelne niebezpieczeństwo z życia naszej „trójki” i dorosłych mężczyzn. Na sześć osób z grona, które wyruszyło z Zielonej we wrześniu 1941 roku, pięcioro zostało uratowanych. „Statystycznie” to niezły wynik (jeśli śmierć matki dwojga dzieci można ująć w suchych kategoriach rachunkowych). Ale za jaką cenę? Jakiego życia mojego ojca? Jakiego pasma udręk mojej siostry? Jak długotrwałych, decydujących o całym jej dalszym życiu.

Ojciec zmarł w jesieni 1944 roku. Kiedy szłam za jego trumną, bolałam nad jego życiem w ostatnich trzech latach. Zmarł na epidemię hiszpanki, przywleczonej z armią idącą ze Wschodu. Mimo sprzeciwu Heli władze sanitarne zabrały go do szpitala zakaźnego, który nie umiał go uratować. Czy to, że w wieku 63 lat nie potrafił zwalczyć choroby, która przecież nie uchodzi za śmiertelną, nie wynika z wyczerpania, jakie spowodowały nieludzkie warunki naszej egzystencji?

Nie pytałam ojca, czy nie ma do mnie żalu. Po co? Cóż może przynieść rozmowa, skoro niczego nie można zmienić? Cierpiał zapewne nie tylko z powodu niedostatku, ale i z własnej beznadziei. Oszczędności całego życia obrócił na leczenie ukochanej żony, pogrzeb jej, a potem i syna. Emerytury nie otrzymywał. Czy były to warunki dla człowieka, który czuł się upokorzony tym, iż znalazł się nagle na utrzymaniu córek, które nie wiadomo co uczyniły z ogniska rodzinnego, nie pytając go o zgodę? Biedę łatwiej przetrwać, kiedy jest spokój, a przynajmniej kąt własny.

W ostatnim etapie życia ojciec zapisał się w mojej pamięci jako człowiek bez skazy. Przez całe życie z przekonania był endekiem (N.D. - to skrót Narodowej Demokracji). A nigdy nie dostrzegłam w nim najmniejszego odruchu, choćby skrzywienia, gdy Wili (Ziutek) trzyletni, a potem już sześciolatek moczył się w nocy, śpiąc tak blisko jego łóżka, że wyjść w nocy z pokoju było niepodobna. Gdy Hela zajęta śmiertelną chorobą Mimusia nie miała czasu dla dwójki starszych dzieci, ojciec ubolewał przede mną na srogi reżim mo-

jej siostry, mówiąc: „im nic nie wolno”. Czy rozumiał, że ona musiała trzymać je w ryzach, jak dyrygent kierować nie tylko ich słowami, ruchami, ale nawet mimiką, bo wtedy były mniej „podobne”, niż gdy były smutne. To wymagało dużego wysiłku psychicznego. A przecież byliśmy obie z Helą od jesieni 1939 roku zaangażowane w pracę podziemnej, niepodległościowej, którą można było pogodzić z przebywaniem w domu. Gdy ja musiałam wyjść czy wyjechać, zadania podejmowała Hela. Była to praca obywatelska, nie opłacana.

Ale w czerwcu 1943 r. podjęłam się pracy płatnej w Biurze Delegata Rządu na Okręg Wileńsko-Nowogródzki. Zarabiałam dobrze, wystarczająco na potrzeby 3-osobowej już wtedy (po śmierci Benusia) rodziny. Ale gdy trzeba było opłacić i osobne mieszkanie i zaopatrzyć troje „bratanków”, nie było to zasoby satysfakcjonujące, by zapewnić ojcu należne mu przecież, znośne warunki.

Szłam więc za trumną ojca udręczona poczuciem mojej winy, bez winy. Świadoma, że nie podjęta tu rozmowa wypadnie przeprowadzić dopiero wtedy, gdy znów spotkamy się razem. Co on mi wtedy powie?

Czy wtedy na Sądzie będę też musiała tłumaczyć się ze zmyśleń, jakie popełniałam wobec rodziny Kukolewskich w Anglenkach, zwłaszcza wobec Jana, który mnie pytał: „co słychać?”. A przez to rozumiało się wtedy wiadomości radiowe „ze świata”. Odpowiedzi moje zależały od okresu w obrębie tych trzech lat. Gdy gospodarowałam na Litwie, w domach, w których nocowałam, nie spotkałam aparatu radiowego. Musiałam więc zmyślać nie tylko komunikaty rządu polskiego (londyńskiego, naturalnie), ale też wystąpienia znanych osobistości duchowych (biskupów, kardynałów), ich kazania, które - jak mi się zdawało - oni mogli wygłosić. Odpowiadałam tak na zapotrzebowanie tej wierzącej rodziny, która nie miała motywacji innej dla swego ludzkiego postępowania niż religijne. A czuwając nad ukrywającymi się u nich ludźmi, nie mogli oddać się do domu do kościoła, położonego dość daleko jak na posiadane przez nich środki transportu. Potrzebowali słowa, które by ich umacniało, pomagało wytrwać. Boleśnie przeżywali wraz ze mną to, iż nie mogli przyjąć ponownie



Zofia Kukolewska, ur. 1902 r.; Helena Zienowicz, również została uhonorowana (pośmiertnie, zm. 1985 w Wilnie) tytułem „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”.

Fot. archiwum



matki Danusi i Mimusia, osoby najładniejszej i najsympatyczniejszej z tych trojga, którym użyczyli kryjówki na początku.

Czy odpowiem wtedy przed Sądem, że Zofii Kukolewskiej od zakończenia wojny trzęsą się ręce tak, że nie może samodzielnie napić się herbaty, by jej nie rozlać? Jej dzieci twierdzą, że to skutek „wiadomych” przeżyć w czasie okupacji, bo w jej licznej rodzinie nikt poza nią na taką chorobę nie zapadł.

Nie mam pretensji do ludzi, którzy jakby nas opuścili w „godzinie próby”. Nadal Michała oraz Annę i Józefa Jan-kowskich szanuję i uważam za ludzi zacnych i szlachetnych. Byli wrażliwi, gotowi do pomocy innym, pełni wiary w sąsiadów, którym przypisywali te same zalety. Byli tacy, dopóki żyli w normalnym świecie. Zostali porażeni przez sytuację, której groza ich sparaliżowała przerażającą wszystko, co mogli sobie wyobrazić, zwłaszcza po egzekucji wykonanej na licznej rodzinie Gołębiowskich, których rozstrzelano wraz z małymi dziećmi za ukrycie zbiegów przed makabryczną nocą w Butrymańcach.

Nie mam pretensji do znajomych wileńskich, którzy - orientując się w sytuacji mego domu - unikali spotkania z moim wzrokiem „na wszelki wypadek”. Ja też im się nie narzucałam. Udałam również, że ich nie widzę, by nie powodować ich zmieszania. I nadal mam dobre o nich mniemanie.

Czy można od ludzi wymagać ratowania innych, gdy uświadomili sobie grozę sytuacji nieludzkiej. Ja poszłam za impulsem, za odruchem serca, gdy obiecywałam tym dwojgu, czekającym na swoją śmierć w Butrymańcach, że ich Benjamin będzie uratowany. A potem już obowiązywał obyczaj rodzinny, by „z gęby nie czynić cholewy”, bez oglądania się na cenę, jaką przyjdzie za to zapłacić.

Zupełnie nieważne jest dla mnie to, że dostałam szkorbutu w ciągu pierwszej zimy, kiedy zostaliśmy bez ziemniaków, wierząc, że zostaną nam przywiezione. Wiadomość o tej chorobie notując dla porządku faktograficznego. Nigdy we wspomnieniach nie powodowała ona najmniejszych ujemnych moich przeżyć. Może dlatego, że obraz ten przebiegał tuż za nim postępujący obraz inny: pani Emilii Iwanowskiej i jej męża, rodziców mojej uczennicy (uczyłam tylko przez jeden rok). Z własnej inicjatywy, nie proszeni, przychodzili do owego ciasnego mieszkania, by świadczyć mi pomoc, skuteczną. Na szczęście nikt w rodzinie - poza mną - szkorbutu nie dostał.

Czytam o działalności w Warszawie „Żegoty”, wielu ludzi odznaczonych za ratowanie Żydów, i to nieraz dużej ilości. Nie ujmuję im niczego. Mimo to sytuacja nasza z Helą była nieporównanie trudniejsza. Czym innym bowiem jest udział w jakiejś krótkotrwałej akcji, po której ktoś inny prowadzi ją dalej. Jest czas na odprężenie, na zebranie sił do nowej działalności. A czym innym znaleźć się tak blisko nieznanym ludzi, by dzielić z nimi niemal własne łóżko. I to przez całe dwa lata. Czy można mieć pretensję do kogokolwiek, że tego trudu nie podjął?

Od redakcji: Autorka wspomnień Janina Zagałowa - Zienowicz, pseud. Halszka. Urodzona w 1913 r. w Dyneburgu. Ukończyła w 1931 r. gimnazjum SS. Nazaretanek, następnie studiowała na USB polonistykę i historię sztuki. Magisterium otrzymała w 1938 r. Pracowała w szkole, miała prelekcje w Polskim Radiu. Od 1940 r. pracowała w IV gimnazjum (połączone licea Orzeszkowej i Zygmunta Augusta). Od 1943 zatrudniona w Delegaturze Rządu na Okręg Wileński, redagowała biuletyn pt. „Tygodnik Radiowy” wyd. przez Wydział Informacji i Prasy. Od 1945 mieszka w Polsce (najpierw w Łodzi, obecnie w Warszawie).

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



6

ZNAD WILII
1993.01.17 - 01.30

Kościół Bonifratów w Wilnie. Kartka wystawiona w 1905 r. Jej adresatem był ks. dziekan Franciszek Pacewicz parafii Szale w Guberni Kowieńskiej.

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży
bezpośredniej
FSO Brama Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPO”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr.
Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- ☐ silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- ☐ 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- ☐ trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- ☐ najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- ☐ elektryczne podnośniki szyb
- ☐ autoalarm z blokadą zapłonu

W drodze do Mrs Poland 1992



Zwycięska czwórka: (od lewej) Ewa Danowska, Renata Balukiewicz, Iwona Bałdowska i Renata Banio.

Niech to nie będzie zagadką: od razu powiedzmy, że to tylko dziewczyna roku. Taki konkurs właśnie „Dziewczyna Roku” odbywa się w Polsce od lat, mając na celu wyłonienie, rzecz jasna, najładniejszej Polki. W przeciwieństwie do Miss Polonia nie bierze się tu pod uwagę jej stanu cywilnego, wieku, miejsca zamieszkania. Właśnie do takiego konkursu tym razem podłączyło się Wilno, co uczyniono poprzez pośrednictwo dziennika „Kurier Wileński”.

Eliminacje przebiegały w Domu Prasy, w siedzibie „Kuriera”. Zgłosiło się około 40 dziewcząt (a trzeba było widzieć, ile mamusi czy tatusiów towarzyszyło swym córkom, niestety, pozostawali na korytarzu, bo konkurs był zamknięty).

Ze strony organizatorów - Agencji Artystycznej ARTTON, „Kuriera Polskiego” i „Ekspressu Wieczornego” oraz TV II i PR przyjechali Włodzimierz Liksa oraz Jacek Zbroja, wiceprezes polsko-włoskiej firmy „Occasione”. Jury na przeprowadzonych rozmowach wstępnych,

jak też prezentacji w strojach kąpielowych wytypowało 13 dziewcząt, które po otrzymaniu numerków kolejno wystąpiły na parkiecie. Po podliczeniu punktów okazało się, że tą wileńską dziewczyną roku została Ewa Danowska, maturzystka Średniej Szk. nr 5 w Wilnie. Drugie miejsca zajęły aż 3 dziewczyny - Iwona Bałdowska, Renata Balukiewicz i Renata Banio. Nb. ta ostatnia w swoim czasie też weszła do grona finalistek organizowanego przez nasz dwutygodnik konkursu „Queen of Poland”, ponieważ impreza ta jest jakby kontynuacją inicjatywy zapoczątkowanej wtedy przez „Znad Wilii”.

Ta impreza miała charakter łoboczy, przez to więc była zamknięta. „Dziewczyna Roku” dopiero się popisie, gdy zostanie zaproszona do Warszawy i tam wystąpi w gronie innych finalistek rodaczek. Jak dwa lata temu podczas eliminacji na miss Polkę Litwy, tak teraz nasuwają się niemal te same refleksje. Warto je wyrazić. Pierwsza ciesząca, czyli optymistyczna: że mamy w Wilnie i okolicach bliższych lub dalszych dużo ładnych dziewcząt,

do tego odważnych. Zuchy, że nie chowają się po kątach u matuli, a ryzykują, próbując swego dziewczęcego szczęścia. Tak ma być. Ale jak twierdził wspaniały Anton Czechow, że w człowieku obok urody powinno być wszystko pozostałe piękne. A więc i sposób wyrażania własnych myśli, dobieranie pięknego słowa, a też stroju, uczesania, kosmetyków itp. Czy mniej więcej w tym wszystkim poprawne są nasze dziewczyny? Myślę, że niejedna sobie odpowiedziała bądź powinna odpowiedzieć po takim chociażby skądinąd skromnym forum damskim. Czy jeszcze dodać, że chodzi też o mini-poziom umysłowy? Do tego wręcz niefortunnie się przedstawia sprawa (ach, wileńki!) poruszania się. Ot takie zwyczajne zaprezentowanie się na parkiecie.

Czyż naprawdę aż tak nasze dziewczyny niczym te „czołgi” (ktoś rzekł z jury) posuwają się na co dzień? Chciałabym tu rzucić kamień do ogródka pedagogów: czy na lekcjach gimnastyki to tylko istotne są metry, kilometry, kilogramy, czy jeszcze coś, co daje się wycisnąć z tężyny ucznia. A kto nauczy dziewczyny lekkiego kroku, zgrabnego poruszania się? Niechże ze szkoły wychodzą damy i rycerze! Życie nie jest może lekkie, ale i do świata trzeba jakoś kształtować młodzież. A więc też i samym dziewczynom ku uwadze, obok wrodzonego wdzięku trzeba nabyć swobody, luzu i... wiedzy. Miejmy nadzieję, że w Wilnie to były tego typu eliminacje nie ostatnie.

Danuta Piotrowiczowa



Dziewczęta w obliczu jury, któremu przewodniczy Włodzimierz Liksa.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW „ZNAD WILII”

Nie trzeba nigdy sądzić człowieka na podstawie jego znajomości. Nie traćcie z oka Judasza, który miał nienagannych przyjaciół

Paul Verlaine

Podpisano do druku 15 stycznia 1993 r.
XL-160; cena 10 talonów (z akcyzą)

ZNAD WILII
1993.01.17 - 01.30

7

„Znad Wilii” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny ● ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Iłganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okładczyk, Danuta Piotrowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. -prezes Zdzisław Tryk ● KONTA: 1467292 Komercyjny Bankas „Vilniaus Bankas”, kod 260101541
Skład komputerowy własny ● Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” ● Indeks 67248



Dziadziuk

Na Wileńszczyźnie jeszcze i dotąd żywa jest szeroko rozbudowana hierarchia pokrewieństwa i tylko ostatnio wuj, wujek zaczyna wypierać w nazewnictwie stryj. Ale dziadzia - człowiek faktycznie nie krewny, a tylko przez ożenek w rodzinę inną wpisany - już dawno stracił tutaj ten tytuł, zesłany na wschód w bardziej białoruską stronę. Miałem kogoś takiego, którego, żeby było delikatniej, nazywałem dziadziuk, kładąc nacisk na ostatnią sylabę.

Był nieduży, nogi w kabłak, ale zawsze wesół, z humorem. Ani się ktoś zobezirzał, jak podczas najpoważniejszej rozmowy potrafił zadworować z każdego, lecz nie było w tym ani cienia zadufania czy jakiegokolwiek złośliwości. Wszystko mu uchodziło.

Kiedy przyjeżdżał, był mile widzianym gościem, nie stronił od traktamentu, ale i z sobą miał coś zawsze na poczęstunek, zwłaszcza dla dzieci. Przy biesiadzie od innych się wyróżniał tym, że kiedy palacze kręcili z machorki bankrutki w gazecie, on miał zawsze małe arkusiki bibułki i zwinnie uwijał z nich niemal prawdziwego papierosa. A tytuś chował w pudełku z brzozy-czeczotki, noszonym w przepaścistej kieszeni portek galife. Bibułkę, mówił, ma z przedwojennych jeszcze zapasów, choć już było kilka dobrych lat po wojnie.

Polityka mu szła jak z płatką, jeśli znalazł się ktoś do podrzycania rozmowy. Padały nazwy, a nawet numery armii i dywizji amerykańskich

bijących się w Korei i gdzie jaka flota po zatokach i przy wyspach stoi. Najczęściej były to różne wieści krzepiące, że już niedługo tego bałaganu, Zachód więcej nad ludźmi dziękować się tu nie pozwoli. Na poparcie wiarygodności zciśzonym głosem dodawał, która wiadomość na fali londyńskiej, a która z Wolnej Europy przepłynęła.

Sam niegdyś w wojsku służył i choć nazywano go kawalerystą, to oprócz jak pisarza w pułku innych funkcji nie pełnił. Charakter pisma wyrobił sobie z uporem jeszcze w dzieciństwie w ciągu dorywczych miesięcy w rosyjskiej szkółce parafialnej i tę to umiejętność wyraził pisanie przeniesioną na grunt własnego języka wzręcznictwo wojskowe docenił od razu.

Zdarzało się, kiedy był trochę podochocony, deklamować zaczynał. Rzecz była długa i zawsze ta sama o jakiejś nieszczęśliwej miłości. Treść mi nie była wtedy uchwytna, tylko z tonu końcowego wnioskowałem, że coraz bardziej wieje jakimś smutkiem i wołałem usłyszeć coś weselszego. Z piosenek, na przykład, które też umiejętnie śpiewał i znał wiele.

Raz przywołał do siebie, modlitewki nieznałem, więc nauczył i prosił, że jak będzie w pół drogi powrotnej, żeby za niego odmówić. Kiedy odjeżdżał, zostawało za nim jeszcze promieniejące ciepło na długo. Dopytywałem się wtedy natychywie u swoich, czy dziadziuk już przebył połowę podróży; tak mi zależało, aby w samą porę ten zaciągnięty za wszystko dług wdzięczności spłacić.

Mawiał: niebo - daleko, a Bóg - wysoko. Pędził więc swój pracowity żywot bez bojaźni pod wszechwładzącym Okiem Opatrzności, ufny, wypatrujący lepszych czasów, nie tracąc w nie nadziei nucił często rzewną piosenkę: „Nadziejo, jakżeś mi miła...”

Miał w sobie mocno rozbudowany szacunek dla osobowości nawet dziecka, co nie było na tamte szczególnie ciężkie czasy zjawiskiem nagminnym. Stąd też, myślę, pozostawało po jego wyjazdach takie echo serdeczności. I myślę, że trafia teraz do nieba. Ono daleko, ale może już pół drogi będzie?

Nadziejo, jakżeś mi miła...

Wojciech Radłowski

PRENUMERATA

Przypominamy, że Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować pismo na 2 miesiące - w urzędach pocztowych. Cena - 50 talonów. Czytelników z byłych republik ZSRR w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Roczna subskrypcja dla państw zachodnich wynosi 44 USD albo £ 28, półroczna - 22 USD i £ 14. Naszym stałym Czytelnikom na Zachodzie przypominamy, iż prenumerując nasze pismo przyczyniają się do obniżenia kosztów dostarczania pisma na Wschód.

Roczna prenumerata w Polsce kosztuje 200 tys., półroczna - 100 tys., kwartalna - 50 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-271 Banku Spółdzielczego w Płazie - Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, ze wskazaniem dla „Znad Wilni”.

Natomiast czek personalne lub money-order'y w krajach zachodnich należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London EC1, Great Britain - jednocześnie powiadamiając o tym redakcję „Znad Wilni”.

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4,
Lithuania

Od nowa

DOKONAĆ WYBORU

Przejrzałem prasę tegoroczną. Znowu intrygi, przeinaczenia, kopanie dołków. A tak niedawno łamano się opłatkami, składaliśmy sobie życzenia. Prawda, wśród nich nie było takich, jak nie rób krzywdy bliźniemu czy nie kradnij. Zbyt jesteśmy kulturalni i za mało odważni, żeby o takich rzeczach mówić wprost osobom, dla których życzenia tego typu byłyby najwłaściwsze. Nie należy to do bon-tonu. Życzenia poniekąd stały się do niczego nie zobowiązujące, formalne. Może z nimi jest jak z zamiarem wyrzeczenia się jakiegoś nałogu, na przykład, palenia. Dajemy obietnicę, ale większość nie bierze tego poważnie.

Ratują jednak życzenia z serca płynące naszych bliskich i prawdziwych przyjaciół. Ten, kto zajęty jest robieniem kariery i pieniędzy w dysharmonii z sumieniem, który przywykł tylko brać - pewny jest, że jemu jeszcze nie tyle się należy. Towarzyszy zazwyczaj temu niezwykła pycha, polegająca w gruncie rzeczy na chamskich zagrywkach. A otoczenie, wychowane w warunkach zastraszenia, choć i nie akceptuje tego, to nie może zdobyć się na sprzeciw. Taki bohater więc nie ukrywa, że otaczają go głupcy, choć też, jako człowiek uchodzący za kulturalnego powie o tym trzeciej osobie. Za plecami ukasztalując najlepszą dla siebie pozycję...

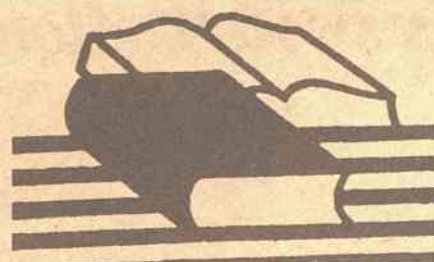
Mój nieoceniony obserwator życia, hydraulik-filozof Anatol Z., przyjmując życzenia od osobników, których namierzył w złem przecuciu, na wszelki wypadek jakby odczynnik na rzućenie uroku odpowiadał: i wzajemnie, życze ci, kochanie, dwa razy tyle tego samego, cze-

go ty mnie. Bo jeśli w dobrych zamiarach - zdradził w zaufaniu - to i Bóg wynagrodzi, a szuja nie będzie miała uciechy!

W pierwsze dni roku weszliśmy z nadzieją ludzi szukających wyjścia z trudnych sytuacji. Dla wielu też wileńskie zastaw się a postaw na święta musi teraz odpokutować. A produkcja i życie społeczne weszły w kolejny etap kryzysu. Nawet-dewaluacja zwolniła swe tempo, jakby przyczaiła się i pełźnie powoli. Natomiast z powodu chęci robienia pieniędzy w najszybszy sposób coraz głośniejsze o mafiach. Wielkich i małych - ale zorganizowanych. Jeden nie otrzyma swej ziemi, inny parceli pod budowę domu zanim nie da haraczu. Ktoś nie poprowadzi firmy czy kiosku, nawet nie da rady sprzedawać jabłek ze skrzyni na rogu. Prawo wciąż odgrywa rolę fatamorgany - niby jest widoczne, ale pomacać go nie da się. Człowiek z rodzimej mafii, to wcale nie uzbrojony po zęby a la Arnold Schwarzeneger i w ciemnych okularach, takiej samej skórzanej kurtce. To raczej urzędnik czy komersant, najczęściej w modnym garniturze i z kolekcją jedwabnych krawców. Nie korzysta z usług komunikacji publicznej (przy każdej władzy jeździ samochodem), wybranym stawia szampa, no i w przeszłości przez jakiś czas był kimś. Prawda, istnieją fachowcy i w klasycznym wydaniu, o czym świadczą oddane od czasu do czasu serie wystrzałów z kałasznikowów.

Ale w całym rozgardiaszu najbardziej charakterystyczne są machlojki z firmami, przydziałami. Jeśli chodzi o oryginalniejsze przestępstwa, to ostatnio prócz iluś tam tysięcy ujawnionych w obiegu fałszywych talonów o najwyższym nominale 500 (1,2 USD), większej afery na koncie tego roku nie odnotowano. Opinia publiczna zaczęła więc się rozpraszać.

VILNIANA



Wspomnienia jak chleb powszedni

Nigdy dotąd nie nadmieniałem, pisząc o naszych lekturach, skąd te pozycje miewamy, a sugerując jedynie czytelnikowi, że warto je mieć, by poszukać możliwości ich sobie pozyskania. Wydawane te tu nad Wilnią, oczywiście, nie sprawiają pod tym względem ambarasu: przeważnie leżą w księgarni tej czy innej, wystarczy może tylko zachęcić, czy poinformować o czymś takim. Natomiast te znad Wisły (równorzędnie znad Warty, Odry) trafiają przeważnie od naszych przyjaciół. Ta, o której dziś wzmiankuję, trafia dzięki wielkiej życzliwości p. Adama Wiercińskiego, opolanina. Ale, co ja wypisuję? Bo przecież z ogromnych połaci historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego pochodzącego wileńszczyzny! Podobnie jak ci, którzy są bohaterami tej przedziwnej pięknej książki, noszącej tytuł „Przy wileńskim stole”. Książka powstała z pomysłu jej autorki Barbary Hołub.

Łatwo sobie wyobrazić, że mowa tu o Wilnie. Niewątpliwie tak, ale w sumie jest to cała symfonia o nim skomponowana misternie poprzez pytania autorki a odpowiedzi jej interlokutorów. Właśnie ci dobrani tu wileńszczyźnianie (wołają się nazywać wileńszczyźnianami) stanowią o aurze całej materii. Autorka założyła, że mają to być znane szerokiej publiczności osobistości. Znaleźli się więc przedstawiciele rozległego wachlarza dziedzin, jak też odzwierciedlają rozległą gamę spraw związanych z naszym grodem. To taka wielowarstwowa, przy szerokim wileńskim stole prowadzona non stop rozmowa o Wilnie. Jak to bywało przy stole warszawskim mieszkaniu Hanny Skarżanki (nieodżałowanej odeszłej niedawno z naszego świata aktorki), która wspomina: *Zostało to, czego zabrakć nie można - właśnie wspomnienia. (...) Wszystkie spotkania rodzinne kończyły się opowieściami i wspominkami. Wystarczyły dwie osoby, aby Wilno ożyło. Kiedy zebrali się więcej osób, gdy nikt nigdzie*

nie spieszył, na przykład w święta - gadaliśmy całymi dniami. Działo się to dzięki jej matce, jak wyznaje, która starała się jakby na nowo nanizywać wileńskie zerwane paciorki życia.

Autorka książki, rozmawiając z wileńszczyźnianami, że nie ma tamtego ich świata i nie będzie. Niemniej podjęła trud, by słać w jakiś sposób ich wypowiedzi, czyli nanizac owe paciorki i przekazać te liczne i tak treściwe relacje w postaci książki.

Książka więc poświęcona wileńszczyźnianom jest piękna, nostalgiczna, smutna. Ale jednocześnie niesie pogodę. Tonacja wypowiedzi jest różna, ale mówią w niej ludzie dojrzały, a więc dużo odniesienia do lat młodości, do chwil jakże najczęściej miło wspomnianych, które rzutują zazwyczaj o nastawieniu w ogóle do świata i które też zostają niezmacone. A więc na stronach, bez mała 250, przewija się cały przebieg dziejów nie tylko personalnych, ale historycznych, jakie spotkały bohaterów i ziemię ich urodzenia. Autorka poprowadziła kompozycję rozmów tak, że ujawniają się obok siebie nie tylko rzeczy zabawne, przyjemne, ale też poważne, czy tragiczne, w co obfitował i nasz wiek bieżący. Oprócz emocji natury nostalgicznej, nie ma tu uczuć rewanżu, jak by ktoś uprzedzony tego szukał. We wspomnieniach przewijają się fakty dobre i złe, ale faktami i pozostają. Ci ludzie wiele przeżyli, przyjęli rzeczywistość, w jakiej byli tylko świadkami, ludźmi nie mającymi wpływu na zmianę ich losu. Wolno naturalnie, czytelnikowi mieć własne refleksje, własne odczucia, jak też własne doświadczenia, zwłaszcza pokolenie starsze, może też sobie przy okazji skonfrontować wiele spraw. Jest tu i polityka, i gospodarka, i sztuka, i historia, i kulinaria. Od dziejów Wilna do Pińska, czy Poław. Od Żeligowskiego do Saugumy, czy Ponor. Jest i Breza, i NKWD, i partyzantka. A obok i chwile pogody, wieczory wigilijne, łono rodziny, i właśnie wszelkie wileńskie bliny, kołduny, szynki po miody pitne. Otóż, otóż, kto o tym wszystkim mówi? Ano zobaczmy. Ścisłe, wyciszając głos zabierają kolejno właśnie: Czesław Niemien, Tadeusz Konwicki, Gustaw Lutkiewicz, Jerzy Passendorfer, Stanisław Stomma, Hanna Skarżanka, Bernard Ładysz, Ryszard Kapuściński, Leon Onichimowski, Marian Podkowiński, Zygmunt Kęstowicz, Andrzej Dąbrowski, Emil Karewicz, Danuta Szafarska, Stefan Bergman, Izabella Radziwiłł, Melchior Wańkowicz.

D.

Barbara Hołub „Przy wileńskim stole”, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1992 r.

Każdy rząd jednak stara się podsycać powszechne zainteresowanie jakąś obywatelską akcją. Stąd różne referenda, sondaże. Obecnie przed nami wybory prezydenckie. Najważniejszy problem danej chwili. Chociaż jeśli się zastanowimy, jest to z początku kwestia zmiany formy władzy, a dopiero następnie uszczęśliwianie kraju.

Pretendentów na urząd mamy siedmiu. Wycofanie kandydatury przez Landsbergisa mało kogo zaskakuje. Świadczy o rozsądku - wszak wszystkie badania opinii publicznej wskazują znowu na jego niekorzyść. Wycofanie się z apelem - przekazania głosów na ambasadora Stasysa Lozoraitisa pozostanie przynajmniej jako gest opozycji. Jest to posunięcie szachiste, poszukujące chętnego, który by zastąpił w niekorzystnej grze.

Dobrze, że nareszcie dopięliśmy tego, że według konstytucji prezydentem może zostać każdy, który spełni rutynowe warunki. To doskonale widać z listy pretendentów. Niektórzy postanowili wykorzystać to prawo, jakby grając w loterię. Bo i jak można wytłumaczyć start człowieka, który dał się poznać od niedawna, kiedy to zaczął prowadzić telewizyjną grę na miernym poziomie, ale o pieniądze. Trudno powiedzieć, czy stworzy on zagrożenie dla Brazauskasa, którego szanse w tej sytuacji rosną.

Natomiast nawet przy największych zasługach ambasadora Litwy w USA, jego styczność z ojczyzną w znacznym stopniu była zaoczna. Przebywał tu niewiele i zatrzymywał się głównie w hotelach. Ale radził zawsze rozsądnie i pozyskał wiele sympatii, również z racji poglądu na problemy narodowościowe. Inny Litwin z emigracji, już zadowolony, bo zamieszkał tu na stałe, poseł na Sejm, ma szanse bardzo mizerne. Należy chyba do specyfiki wywołanych krajów, iż w wielu z nich w życiu politycznym próbują odgrywać czołowe role emigranci. Na Białorusi na najwyższy urząd pretenduje osobnik niedoceniony w Polsce (startował w wybo-

rach do Senatu), ani też na Litwie, kiedy to współ z niektórymi naszymi obrońcami imperium siał zamęt w głowach rodaków. Jakże nieporadnie brzmiała niby białoruska mowa p. Pruszyńskiego z Toronto, który dał się poznać wszędzie, dokąd przybywał jako osoba niewiedząca i zupełnie ... nieodpowiedzialna. Czyżby Białorusi potrzebny był Tymiški, choć ten ostatni podobno jest nieco bogatszy?

Co sprawia, że podobne kandydatury jednak zyskują pewną ilość głosów? Mit o mądrości i bogactwach zagranicznych pretendentów, choć w przypadku Litwy można liczyć na bogactwo ich doświadczenia i znajomości.

Ci, którzy oddadzą swój głos za nowego prezentera telewizyjnego (o ile zbierze pożądaną 20 tys. podpisów), będą mogli liczyć, że za obracaniem koła fortuny na szklanym ekranie wyjdziemy nareszcie i z kryzysu...

Tymczasem ten się pogłębia. Wychodzę na ulicę - i szkoda mi bezdomnych psów. Jest ich coraz więcej. Coraz więcej nędzy i próśb o jałmużnę. W podążaniu do bogactwa niektórzy nawet z szanowanych ludzi nie wytrzymują tej próby losowej: sprzedają swe ideały, zdradzają współmyślicieli i partnerów. Najgorsze, że to wszystko chce iść w parze z polityką, obowiązkiem społecznym. Byłoby tragiczne, gdyby w przyszłości takie postawy miały stać się normą etyczną. Na pocieszenie, niestety, można powiedzieć tylko jedno: jak świat światem nachalności brali górę. Ale za to w ocalałej pamięci pozostali również ci, co stawiali im czoła.

14 lutego będziemy wybierać prezydenta. Jest również pewność, iż przy tej okazji sfinalizują się nareszcie wybory do rozwiązanych rad samorządowych - frekwencji nie powinno zabraknąć. Stale natomiast dokonujemy własnych wyborów. W sprawach codziennych stawiamy na sprawy słuszne. Aby wyeliminować choć część zła, którego doświadcza większość z nas.

Tomasz Bończa